

Towarzystwo Miłośników Starego Sącza

KRONIKI MUZEALNE

ludzie, fakty, wydarzenia

Nr 1



Stary Sącz 2001

Towarzystwo Miłośników Starego Sącza

KRONIKI MUZEALNE

ludzie, fakty, wydarzenia

Nr 1

Stary Sącz 2001

Kroniki Muzealne
Wydawnictwo Towarzystwa Miłośników
Starego Sącza
33-340 Stary Sącz, Rynek 6
tel. (0-18) 446 00 94

Zespół redakcyjny:
Jan Koszkuł
Andrzej Sojka
Leszek Zakrzewski

Projekt okładki:
Józefa Kamińska

Wydano ze środków własnych
Towarzystwa Miłośników Starego Sącza
i dotacji Starostwa Powiatowego w Nowym Sączu

Słowo wstępne

Do rąk Szanownych Mieszkańców oraz do rąk Władz Samorządowych Miasta i Gminy Starego Sącza, do wszystkich typów szkół, do bibliotek oddajemy pierwszy numer periodyku pt. „Kroniki Muzealne – ludzie, fakty, wydarzenia”.

W archiwach Muzeum Regionalnego zgromadzone są stare księgi miejskie, księgi cechowe, a także wiele innych bezcennych dokumentów. Obok tego, muzeum posiada duży zbiór szcątkowych metryk dotyczących wybitnych starosądeczan i takich zwykłych ludzi, którzy na trwale zapisali się w historię miasta. Szczególne miejsce zajmuje tu dokumentacja z okresu drugiej wojny światowej, tj. 1939-1945. Mówią one o ludziach w randze oficerów i zwykłych szeregowcach Wojska Polskiego, ofiarnych, walecznych, bohaterów Krzyża Virtuti Militari. Mówią o ludziach, którzy bohatercko polegli w obronie Warszawy w 1939 r., zginęli w Katyniu i innych miejscach zagłady, bądź też przez okropne warunki syberyjskiej zimy dostali się do Armii gen. Andersa i przymierzali szlak wojenny od Azji, Afryki po Włochy. Nie brak postaci, które przez Lenino, Warszawę, Wał Pomorski dotarli do Berlina. Są też kawalerowie Krzyża Virtuti Militari w szeregach tzw. Cichociemnych. Do tego należy dodać sądecki ruch oporu i bohaterskie poczynania w szeregach Armii Krajowej w oddziale partyzanckim „Tatara” – Juliana Zubka, w oddziałach Batalionów Chłopskich. Nie można też zapomnieć o cichych bohaterach obozów koncentracyjnych. Osobną grupę stanowią uczestnicy tajnego nauczania, a mowa tu zarówno o nauczycielach wykładowcach, jak również o słuchaczach tajnych kompletów, którzy po wyzwoleniu doszli do stopni profesorskich i wykładali na renomowanych uczelniach naszego kraju.

W archiwach sądeckiego muzeum przechowywane są pamiątki po wybitnych ludziach nauki, kultury, sztuki, którzy od zaborów po dzień dzisiejszy sławili i sławią Stary Sącz.

Wszystko to wymaga opracowania, a przede wszystkim wydobywania z pożółkłych teczek ludzi, zdarzeń, historii i pokazania ich społeczeństwu, a zwłaszcza młodemu pokoleniu.

Zamiarem Towarzystwa Miłośników Starego Sącza jest, aby właśnie w formie systematycznie wydawanych „Kronik Muzealnych” ocalić od zapomnienia wkład starosądeczan w kulturę, sztukę, a przede wszystkim w walkę o niepodległość naszej Ojczyzny. Równocześnie byłby to notatnik aktualnych wydarzeń jakie będą miały miejsce w mieście i gminie Stary Sącz.

Omawiany periodyk zawierał będzie w pierwszej części sylwetki bohaterów walki o niepodległość oraz twórców kultury. Druga część poświęcona będzie sprawom Towarzystwa Miłośników Starego Sącza, jego twórcom, a także Muzeum Regionalnemu. Trzecia część zawierać będzie informacje o bieżących sprawach miasta i gminy coś w rodzaju kalendarium wydarzeń.

Równocześnie zwracamy się do wszystkich, którzy posiadają dodatkowe dane dotyczące przedstawionych osób, względnie uważają, że znane im osoby lub członkowie rodzin zasługują na upamiętnienie, prosimy o przekazanie do muzeum odpowiednich dokumentów celem wykorzystania ich w następnych opracowaniach.

Wyrażam nadzieję, że wydawnictwo spełni te oczekiwania, o ile nie zabraknie chęci kontynuowania rozpoczętego dzieła, jeśli nie zabraknie sponsorów i, niestety, pieniędzy także.

Towarzystwo Miłośników
Starego Sącza

Dlaczego „Kroniki Muzealne – ludzie, fakty, wydarzenia”?

Znakomity historyk, starosądeczanin, prof. dr hab. Henryk Barycz (1901-1994), w przedmowie do „Historii Starego Sącza od czasów najdawniejszych do 1939 roku” (praca zbiorowa pod red. H. Barycza, Kraków 1976) m. in. napisał, że „...człowiek ma w sobie dwie ojczyzny” tę szerszą – narodu, do którego należy, i tę bliższe – kraj lat dzieciennych, młodości, w którym przyszło mu żyć”.

To z myślą o zaspokajaniu zainteresowań własnej przeszłości, z inicjatywy Towarzystwa Miłośników Starego Sącza, ukazało się wspomniane wydawnictwo, a szesnaście lat później II tom „Historii Starego Sącza 1939-1980” (praca zbiorowa pod red. prof. dr. hab. Feliksa Kiryka, Kraków 1995).

Towarzystwo Miłośników Starego Sącza, powstałe w 1948 roku, a więc najstarsze regionalne stowarzyszenie społeczno-kulturalne w powojennej Sądecczyźnie, zawsze popularyzowało wiedzę o pięknym, zabytkowym mieście wśród mieszkańców i turystów oraz zajmowało się ochroną jego zabytków. Działalność Towarzystwa była i jest również autentycznym przejawem społecznej pasji działania i zaangażowania w sprawy szeroko pojętego rozwoju kulturalnego grodu nad Dunajcem i Popradem.

Dzięki tym ludziom, żeby wspomnieć już nieżyjących działaczy Towarzystwa jak: mgr Wiktor Bazieliuch (1892-1963), Roman Cesarczyk (1901-1960), Antoni Królik (1891-1973), Marian Palmowski (1929-1993), Józef Paszkiewicz (1887-1953), Stanisław Przybyłowicz (1926-1989) – społeczeństwo starosądeckie podjęło i zrealizowało następujące przedsięwzięcia: utworzenie Muzeum Regionalnego im. Seweryna

Udzieli (1956), obchody 700-lecia miasta (1957), organizacja Festiwalu Muzyki Dawnej (pierwszy 1975), odsłonięcie tablicy ku czci artysty malarza Czesława Lenczowskiego (1998), czy ukazanie się wspomnianych wydawnictw.

Z uznaniem należy przyjąć inicjatywę Towarzystwa – podjęcie wysiłku redagowania i wydania „Kronik Muzealnych” – periodyku traktującego głównie o przeszłości Starego Sącza, zwłaszcza o latach II wojny światowej. Przedsięwzięcia tym trudniejszego jeśli się pamięta, że historia każdej miejscowości jest skarbnicą różnych zdarzeń, czasami różnie ocenianych przez współcześnie żyjących ludzi. Tak więc, każde pokolenie różnie może wartościować przeszłość, ale nie może się jej wyprzeć.

Niechże więc „Kroniki...” spełnią wielce pożyteczną rolę popularyzacji wiedzy o historii starosądeckiej „Małej ojczyzny”, rozwijają i umacniają poczucie „lokalnego patriotyzmu” i tożsamości regionalnej, rozbudzają aspiracje kulturalne i utrwalają więzi społeczne. Niech staną się trwałym zjawiskiem kulturalno-wydawniczym w życiu społeczności starosądeckiej.

Mieczysław Smoleń
Sekretarz Redakcji „Rocznika Sądeckiego”

**Major pilot obserwator
Kazimierz Ferdynand Korneliusz Kubala
1893-1976**

Ze zdjęcia na jednej ze ścian starosądeckiego muzeum, spogląda na nas twarz uśmiechniętego pilota. Na głowie typowa dla epoki pionierskiego lotnictwa skórzana czapka – pilotka. Skąd w tym miejscu wzięło się to zdjęcie z dedykacją i kogo przedstawia? Postać z pewnością nieco zapomniana, chociaż w dziejach polskiego lotnictwa znalazła swoje miejsce.

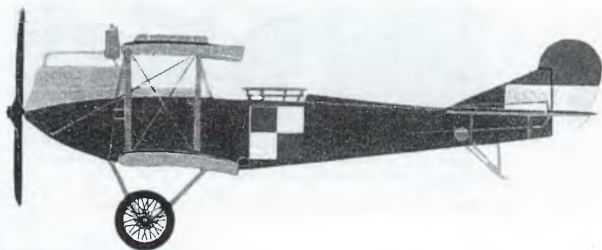


Zdjęcie majora Kazimierza Kubali z końca lat 20-tych. Nad kieszenią widoczna oznaka wojskowego obserwatora polowego i baretki krzyża „Virtuti Militari” oraz Krzyża Walecznych. Podpis pod zdjęciem brzmi: „Serdecznie wspominam dziecięce i szkolne lata spędzone w Starym Sączu. (Zdjęcie z czasu lotów przez Atlantyk w towarzystwie ś.p. majora L. Idzikowskiego w latach 1928 i 1929. 8 XII 1963. Kazimierz Kubala, b. lotnik polski.”

Kazimierz Kubala urodził się 26 stycznia 1893 roku w Podłężu k/Krakowa, powiat Bochnia, był dzieckiem Franciszka i Salomei Baczyńskiej. Ojciec Franciszek był naczelnikiem stacji kolejowej, stryj – Ludwik znanym historykiem. Wczesne dzieciństwo spędził w Starym Sączu. Ukończył gimnazjum imienia Królowej Zofii w Sanoku w roku 1912. W czasie swej nauki działał czynnie w młodzieżowych organizacjach niepodległościowych i w harcerstwie. W roku szkolnym 1911/1912 kierował tajną jeszcze wtedy organizacją harcerską sanockiego gimnazjum – ekspozyturą „Zarzewia”. Po ukończeniu gimnazjum wstąpił na Uniwersytet Jagielloński w Krakowie.

Po wybuchu I Wojny Światowej został powołany do wojska austriackiego, po ukończeniu szkoły oficerskiej służył w jednostkach piechoty na froncie wschodnim. Zgłosił akces do szkoły obserwatorów lotniczych i po jej ukończeniu w 1915 roku, służył w lotnictwie austro-węgierskim na frontach wschodnim, włoskim i albańskim. We wrześniu 1918 roku został potajemnie odwołany z frontu przez polską organizację niepodległościową i skierowany do tworzącej się jeszcze w konspiracji jednostki lotnictwa polskiego. Brał udział w opanowaniu krakowskiego lotniska Rakowice w dniu 30 X 1918 roku.

Gdy w opuszczanym przez Austriaków Lwowie wybuchły walki polsko-ukraińskie, grupa polskich pilotów, przebywających przeważnie na urlopiach w tym mieście, już 3 XI 1918 z własnej inicjatywy opanowała lotnisko lwowskie.¹ Na drugi dzień przystąpiono do uruchomienia stojących tam samolotów i już kolejnego dnia w niebo wzbił się pierwszy tutaj polski samolot – był to Öffag C II.



Pierwszy polski samolot, uruchomiony 5 XI 1918 na lwowskim lotnisku - Öffag C II. Źródło:[7 i 6]

Uruchomiono także kolejny płatowiec. Również tego dnia na lotnisku wylądował zdezorientowany Austriak powracający z Kijowa do Wiednia i tak przybył trzeci sprawny samolot. Przydały się bardzo – z chwilą uruchomienia wyruszyły na loty patrolowe nad walczącym miastem i na bombardowanie obiektów opanowanych przez Ukraińców, uruchomiono łączność lotniczą z Przemyślem, Warszawą i Krakowem. Stamtąd, na apel obrońców Lwowa, 11 XI przyleciały dwoma uzbrojonymi w karabiny maszynowe samolotami Hansa Brandenburg pierwsze uzupełnienia. Jedną z załóg stanowili sierż. pilot Sagacek z por. obserwatorem Kazimierzem Kubalą. Przywieźli ze sobą również dodatkowe uzbrojenie dla innych samolotów. Do chwili nadejścia odsieczy Lwowa, w dniach 5-22 XI, grupa lotnicza (11 pilotów i obserwatorów) wykonała 69 lotów bojowych i zwiadowczych, zrzucając 250 bomb różnej wagi. Porucznik Kubala uczestniczył w 16 lotach bojowych i wywiadowczych. Równocześnie pełną parą pracowały utworzone na lotnisku polskie warsztaty i tak pod koniec tego okresu do lotu było gotowych 13 samolotów, załoga lotniska – z personelem naziemnym i liczną grupą wartowniczą liczyła już 150 osób.



Lwowska grupa lotnicza przed budynkiem komendy. Trzeci od prawej por. obs. Kazimierz Kubala – zastępca dowódcy Grupy Lotniczej. Źródło: [7]

W 1919 roku został zastępcą szefa lotnictwa Naczelnego Dowództwa przy Sztapie Generalnym w Warszawie, później była wojna polsko-bolszewicka i służba liniowa. Mianowany z początkiem roku 1920 na zastępcę dowódcy Grupy Frontu Południowo-Wschodniego, pełnił jednocześnie funkcję oficera taktycznego

i obserwatora. Tam poznał dwóch ludzi, którzy mieli decydująco wpłynąć na jego dalsze losy: por. Idzikowskiego (z którym wspólnie latali, atakując cele nieprzyjacielskie) i por. Ludomiła Rayskiego. Od początku roku 1920 pełnił funkcję zastępcy dowódcy Grupy Lotnictwa Frontu Południowo-Wschodniego. Za czyny bojowe został nagrodzony czterokrotnie Krzyżem Walecznych i otrzymał srebrny krzyż *Virtuti Militari* z rąk generała Stanisława Hallera.



Pociąg, w którym mieszkali lotnicy Grupy Lotniczej Frontu Południowo-Wschodniego podczas wojny na Ukrainie w 1920 r.

Drugi od lewej por. obs. Kazimierz Kubala – zastępca dowódcy Grupy Lotniczej, czwarty od lewej kpt. pil. Stefan Bastyr – dowódca Grupy Lotniczej.

Zdjęcie pochodzi ze zbiorów K. Kubali i zostało udostępnione przez p. Halinę Życką-Kubalę, wdowę po mjr. Kubali, za pośrednictwem Pana Andrzeja Lisowskiego, Konsula Generalnego RP w São Paulo

Po zakończeniu działań wojennych wystąpił z wojska i dokończył przerwane studia – na wydziale chemii Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie. W grudniu 1922 wrócił do służby w lotnictwie, został początkowo zastępcą, a następnie kierownikiem Centralnych Warsztatów Lotniczych² na Polu Mokotowskim w Warszawie. W latach 1924-1925 ukończył szkoły pilotów w Bydgoszczy i Grudziądzu. W 1926 roku został członkiem Polskiej Misji Zakupów Wojskowych w Paryżu, gdzie bezpośrednio zetknął się z ideą pokonania Atlantyku.



Rok 1920. Lotnisko Iwowskie. Dekoracja pilotów Grupy Lotniczej Frontu Południowo-Wschodniego Krzyżami Orderu Wojskowego Virtuti Militari przez gen. St. Hallera w obecności mjr. pil. Faunt Le Roy'a – dowódcy Grupy Lotniczej.

Zdjęcie pochodzi ze zbiorów K.Kubali i zostało udostępnione przez p.Halinę Zyczką-Kubalą, wdowę po mjr. Kubali, za pośrednictwem Pana Andrzeja Lisowskiego, Konsula Generalnego RP w São Paulo

W roku 1923 Polska uzyskała materiałową pożyczkę francuską na rozbudowę lotnictwa. Organizujący wtedy na bazie francuskich doświadczeń polskie lotnictwo generał Armand Leveque, zakupił we Francji 288 samolotów liniowych i szkolnych, 8 latających łodzi dla jednostek morskich i 1500 silników Lorraine oraz licencje na produkcję samolotów Potez 15 (w Podlaskiej Wytwórni Samolotów w Białej Podlaskiej) i drewnianych Hanriot HD 14 (w fabryce „Samolot” w Poznaniu). Wcześniej Polska uzyskała licencje na produkcję włoskich Ansaldo A.300 (w Zakładach Mechanicznych „Plage i Laśkiewicz” w Lublinie – późniejsze LWS). Mimo znacznych zakupów, plan rozwoju polskiego lotnictwa, opracowany przez generała, był możliwy do przeprowadzenia. Obejmujący po nim stanowisko generał Włodzimierz Zagórski, kontynuował politykę poprzednika co do zakupów sprzętu we Francji, ale, nie zważając na realia i rzeczywiste potrzeby armii, rozpoczął realizację potężnych, nieuzasadnionych zakupów na poczet francuskiej pożyczki – 683 samoloty przeważnie przestarzałych już typów (wśród nich kupiono 32 stare bombowce „Farman Goliath”, dla których nie było nawet odpowiednio dużych hangarów mogących je pomieścić i częściowo rozmontowane zostały zmagazynowane w hali sterowcowej w Winiarach k/Poznania) oraz 150 przestarzałych silników rotacyjnych Le Rhone. Zakupione samoloty licencyjne SPAD 51C1 i SPAD 61C1 okazały

się niezwykle awaryjne, wadliwie skonstruowane, stały się one przyczyną wielu wypadków i strat wśród personelu latającego. Łącznie zakupy i produkcja zamówionych przez nowego szefa samolotów wyniosły 1088 sztuk. Większa część tych samolotów została skasowana w ciągu kilku najbliższych lat, zalegając przez ten czas składnice sprzętu wojskowego w fortach Bydgoszczy i Modlina. Nieprzemysłane decyzje, przy realizacji których doszło do licznych nadużyć i marnotrawienia środków finansowych, przyczyniły się do znacznego osłabienia potencjału bojowego polskiego lotnictwa i opóźnienia w modernizacji lotnictwa, gdyż trzeba było eksploatować sprzęt zakupiony w ramach pożyczki, zamiast rozwijać nowe konstrukcje i prowadzić wymianę sprzętu na nowsze modele. Nie można jednakże jednoznacznie ocenić koncepcji rozwoju lotnictwa realizowanej przez Zagórskiego, rozwijało się zaplecze, przebudowywano lotniska, organizowano szkoły lotnicze.

Po objęciu dowództwa sił lotniczych przez płk. Ludomiła Rayskiego 7 V 1926, kapitan Kubala znalazł się w opozycji, prowadząc krytykę działalności nowego szefa. Koncepcja, opracowana przez nowego dowódcę sił lotniczych, chociaż przewidywała zredukowane w stosunku do poprzednich planów inwestycje, to jednak przez złe rozumienie roli lotnictwa w przyszłej wojnie poczyniła również wiele szkody obronności państwa. Kładziono nacisk na rozwój jednostek towarzyszących (łącznikowych), wyposażonych w lekko uzbrojone samoloty i służących zadaniom utrzymania łączności i zwiadowczym, wykonywanym na rzecz poszczególnych jednostek wojsk lądowych, nie przewidując większego rozwoju jednostek myśliwskich. Takie, a nie inne tempo rozwoju polskiego lotnictwa wojskowego miało przyczynić się w przyszłości do słabości obrony we wrześniu 1939, a tymczasem...

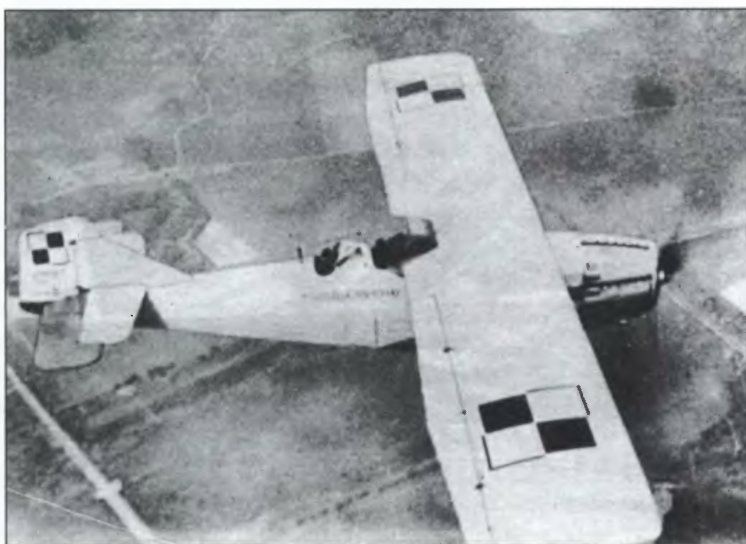
Pierwsza próba

Lata dwudzieste charakteryzowały się dynamicznym rozwojem w dziedzinie lotnictwa, wzrastała moc silników samolotów, zwiększał się zasięg, powstawały coraz to nowe linie lotnicze, opinające swą siecią kolejne obszary świata. Zapomniano już o wojnie i wyłącznie militarnej roli lotnictwa. Nadchodził czas bicia rekordów i rywalizacji – kto pierwszy dokona czegoś nowego. Wyzwaniem stał się Atlantyk. Bezmiar wody, nad którym lot musiał przy ówczesnej technice i prędkościach osiągniętych przez

płatowce, trwać kilkadziesiąt godzin – coś w sam raz dla śmiazków, którzy chcieli zapisać się w pamięci potomnych.

21 maja 1927 roku po 33 godzinach i 32 minutach lotu wylądował na paryskim lotnisku Le Bourget niepozorny jednomiejscowy samolot „Spirit of St. Louis”. Jego pilot Charles A. Lindbergh dokonał jednego z największych wyczynów w historii lotnictwa. Jako pierwszy człowiek w dziejach lotnictwa przeleciał samotnie Atlantyk z zachodu na wschód, odbierając wielu nadzieję na palmę pierwszeństwa³.

Tymczasem zanim do tego doszło, w grudniu roku 1926, rząd polski i władze wojskowe zdecydowały o kupnie samolotu do lotu przez Atlantyk. Gdyby Polacy pierwsi wygrali ten wyścig, byłoby to wydarzenie wielkiej rangi, sławiące polskie lotnictwo i zaznaczające obecność młodej państwowości w świecie. Zadania tego podjął się mjr pilot Ludwik Idzikowski⁴, z którym Kubala latał wspólnie jeszcze na froncie bolszewickim, on też zdecydował o wyborze typu samolotu – wybór padł na francuski samolot dwupłatowy Amiot 123 z osiemnastocylindrowym trójrzędowym (w układzie „W”) silnikiem Lorraine Dietrich.



Samolot Amiot 123 nr 1 „Marszałek – Piłsudski” Idzikowskiego i Kubali podczas prób przed pierwszym przelotem. Źródło:[5]

Konstrukcja samolotu była duralowa, pokryta płótnem, z otwartą kabiną załogi. Decydowało tu, jak pisał później Kubala, zaufanie do doświadczenia tej francuskiej firmy.

Samolot zamówiony w styczniu roku 1927 wytwórnia dostarczyła rok później. Był to prototyp, konstruowany osobiście przez pana Amiot, na bazie nocnego bombowca SECM Amiot 120 BN3, stąd też sprawa przedłużyła się do lipca z powodu wykonywanych prób lotów, podczas których wyszło kilka mankamentów konstrukcji – m.in. zwiększone niż planowano zużycie oleju. Zastradzono temu poprzez dodanie dodatkowego zbiornika. Aby nie zwiększać masy samolotu, zdemontowano radiostację, gaśnice i rozrusznik silnika. W razie konieczności wodowania na morzu, istniała możliwość szybkiego zrzutu paliwa, przez co puste zbiorniki miały zapewnić pływalność konstrukcji.

3 sierpnia 1928 roku załoga w składzie mjr pilot Ludwik Idzikowski i mjr obserwator Kazimierz Kubala wystartowała o godzinie 4.45 czasu lokalnego z lotniska Le Bourget pod Paryżem i skierowała samolot nazwany „Marszałek – Piłsudski” (nazwa samolotu została z oczywistych względów narzucona przez odpowiednie czynniki) na trasę wytyczoną przez Azory, Nową Szkocję – do Nowego Jorku. Po przebyciu ok. 3200 km, czyli połowy planowanej trasy, ujawnił się dość duży wyciek oleju. Wykonująca lot pod wiatr załoga zawróciła i w drodze powrotnej, kiedy po przebyciu całkowitego dystansu 5200 km (ok. 31 godzin od rozpoczęcia lotu) ciśnienie oleju spadło do zera, wodowała samolot w pobliżu niemieckiego statku towarowego „Samos” – w pozycji 43°9'N i 10°7'W - 60 km od hiszpańskiego brzegu. Samolot, który był prawidłowo wodowany na powierzchni morza, uległ jednak znacznemu zniszczeniu podczas wciągania go na pokład statku. Przyczyną awarii było dodanie drugiego zbiornika oleju, z którego olej, spływając systematycznie do głównego zbiornika, przy zwiększaniu się objętości rozgrzanego oleju, doprowadził do rozsądzenia głównego zbiornika, a w efekcie do wycieku. Piloci zostali po kilku dniach wysadzeni na ląd w portugalskim Porto.



Rok 1928, przed pierwszym lotem. Odwiedziny gen. Józefa Hallera na paryskim lotnisku. W środku gen. J. Haller (1), pierwszy od lewej płk. Arciszewski – poseł do Sejmu, trzeci od lewej mjr pil. L. Idzikowski (3), piąty od lewej mjr pil. K. Kubala (4)

Zdjęcie pochodzi ze zbiorów K. Kubali i zostało udostępnione przez p. Halinę Zyczką-Kubalą, wdowę po mjr. Kubali, za pośrednictwem Pana Andrzeja Lisowskiego, Konsula Generalnego RP w São Paulo

Wielki lot

Na wieść o nieudanej próbie i katastrofie samolotu, amerykańska Polonia zebrała środki finansowe, z których 25 000 dolarów przekazano na zamówienie w wytwórni drugiego samolotu tego typu. W ogóle pomysł polskiego przelotu nad Atlantykiem znalazł wśród amerykańskiej Polonii wielu gorących zwolenników. Ta liczna grupa również chciała się pochwalić śmiałym czynem rodaków, udowadniając reszcie społeczeństwa amerykańskiego swą nie zawsze zauważaną i docenianą obecność. A cóż może lepiej działać na ludzkie umysły jak sukces w sportowej rywalizacji, odpowiednio rozpropagowany przez prasę? Powstał komitet lotu z siedzibą w Nowym Jorku, na jego czele stanął inżynier Weisblat, z którym od tej pory obaj piloci byli w stałym kontakcie.

Już we wrześniu 1928 roku Idzikowski przybył do Paryża, by złożyć zamówienie, pozostał tam, a w listopadzie dołączył do niego Kubala. Obaj piloci prawie każdy dzień spędzali w zakładach Amiot, asystując w budowie samolotu.

W drugim egzemplarzu, wykorzystano częściowo elementy odzyskane z rozbitej maszyny, wprowadzono również modyfikacje – zwiększono moc silnika do 650 KM (580 kW) oraz pojemności zbiorników paliwowych (6500 kg) i olejowych (350 kg), zainstalowano radiostację francuskiej firmy „Radio – Industrie”. Zasięg samolotu po udoskonaleniu zwiększył się do 7680 km, maksymalna prędkość – 205 km/h.⁵

Na wiosnę rozpoczęły się próby lotów z lotniska Villacoublay i tu okazało się, że iskrownik firmy „Salmson” i świece „Ponsot” były kiepskiej jakości, zastąpiono go szwajcarską „Scintillą” i świecami „KLG”. Również awaryjna okazała się francuska radiostacja, stąd też Kubala udał się do Londynu i tam zakupił aparat firmy „Marconi” o zasięgu 500 km; do instalacji przybył z zakładów „Marconi” inż. Seyar.

W lipcu, po przelocie na Le Bourget, przeprowadzili jeszcze próby startu z pełnym obciążeniem 6000 i 7200 kg oraz próby awaryjnego zrzutu paliwa.



Mjr pil. Ludwik Idzikowski i mjr pil. Kazimierz Kubala na paryskim lotnisku. Zdjęcie pochodzi ze zbiorów K. Kubali i zostało udostępnione przez p. Halinę Życką-Kubalą, wdowę po mjr. Kubali, za pośrednictwem Pana Andrzeja Lisowskiego, Konsula Generalnego RP w São Paulo

Teraz pozostawało jedynie czekać na dobrą pogodę – rozpoczął się etap studiowania biuletynów meteorologicznych – jak wspominał później Kubala. Codziennie biegali do biura po nowe komunikaty, które jednak nie były pomyślne. Zza oceanu informacje o pogodzie, opracowywane przez znanego amerykańskiego synoptyka prof. Kimballa, przysyłał regularnie inż. Weisblat. I nagle któregoś ranka nadeszła ta radosna wiadomość – niebo czyste, układ wyżów i niżów korzystny, wiatr korzystny. Szybko ustalili trasę dla podanych warunków meteorologicznych – z Paryża do punktu 42°N, 33°W – na północ od Azorów, stamtąd prosto na zachód do Nowego Jorku; czas lotu nie powinien być przekroczyć 42 godzin.

Szybkie telefony do polskiego attaché wojskowego, francuskiego ministerstwa żeglugi powietrznej, fabryki Amiot i biura meteorologicznego, jeszcze kolacja w restauracji „Fortunite” w towarzystwie przyjaciół. Na drogę zabrali kotlety, konserwy, suchary, biszkopty, 6 l wody i 4 l kawy. Po powrocie do hotelu załatwili jeszcze korespondencję do rodzin i znajomych, i po trzech godzinach snu zostali przez przyjaciół zawiezieni na odległe o 20 km lotnisko, gdzie stał przygotowany do drogi samolot⁶. Równocześnie startowała francuska załoga Costes i Bellonte na swoim samolocie Bréguet XIX GR „?” („Znak zapytania”)⁷, na płycie lotniska zgromadziło się więc kilka tysięcy gapiów – mimo bardzo wczesnej pory. Jak później się okazało, Francuzi, którzy źle obliczyli swoje możliwości i zaplanowali niewłaściwie trasę, zostali zmuszeni do zawrócenia z lotu.

Przybyli również konstruktorzy polskiej maszyny – panowie Amiot i Barbaroux – konstruktor silnika. Piloci wymienili pożegnane uściski, również z francuską załogą, życząc sobie powodzenia i o godzinie 3.45 wystartowali w podróż, osiągnęli pułap 200 m i prędkość 150 km/h. Po dwóch godzinach lotu, częściowo we mgle, dotarli do wybrzeża w pobliżu miejscowości Quiberon w Bretanii i zostali sam na sam z oceanem. Pomiarów położenia dokonywali za pomocą sekstantu, meldunki o aktualnej pozycji nadawali w umówionych porach – pierwszy o godzinie 7.30, po podaniu swego numeru identyfikacyjnego „S-P-A-P-O” brzmiał „Tout va bien, Kubala” (wszystko dobrze). Mijając statki, nawiązywali łączność radiową i z ich pomocą ustalali swoje dokładne położenie, korygując trasę lotu. Pierwszy na ich trasie był grecki „Itakos”, później francuska „Indiana”, której odczyty nie wydały się załodze jednak zbyt wiarygodne, zeszli na 100 m, po ustaleniu pozycji i przeliczeniu zużycia paliwa, okazało się, że dzięki po-

myślnemu wiatrowi jest ono dużo mniejsze niż przewidywano. Lot przebiegał prawidłowo (z wyjątkiem drobnej, usuniętej awarii wskaźnika paliwa), zmieniali się w pilotowaniu co 2 godziny. I nagle, gdy byli 2000 km od lądu, 3520 km od Nowego Jorku i 650 km na północ od Azorów, w silniku odezwał się jeden, a później cała seria niepokojących trzasków. Godzina 17.00, ponad 13 godzin od rozpoczęcia lotu i decyzja – najprawdopodobniej uszkodzony został rozdzielacz – zwrot na południowy zachód – w kierunku najbliższego lądu.

Godzinę później silnik zaczął odczuwalnie słabnąć, napotykając statek „Narenta” – ustalają, że znajdują się 250 km od Azorów, od pomocnych marynarzy otrzymują namiary stacji radiowej na wyspie Fayal. Powiadomione przez statek miejscowe władze, starając się pomóc, przygotowują lądowisko na boisku piłkarskim, oświetlając teren reflektorami i usuwając wszelkie przeszkody – bramki, ogrodzenie. Po wszystkim okaże się, że i tak nie było szansy na lądowanie na placu otoczonym budynkami, ale ochotnicy porządkujący teren nie mogli o tym wiedzieć – był to praktycznie pierwszy samolot, który tam zawitał.

Rozpoczynają zrzut paliwa, wraz z nim wydobywa się trujący chloroetyl (dodany do paliwa w celu zabezpieczenia przed wybuchem), który spowodował utratę przytomności Kubali, a z pewnością oszołomił również Idzikowskiego. Pilot krążył nad wyspą Graciosa i szukał gorączkowo miejsca dobrego do posadzenia maszyny; wybrał pole zboża pomiędzy miasteczkami Santa Cruz i Guadeloupe, nazywane przez miejscowych Brasiliera. W zbożu w połowie pola tkwił jednak mur usypany z kamieni zbieranych przez wieśniaków na polach (wyspy są przecież wyspami wulkanicznymi).

Po przebyciu całkowitego dystansu 2700 km i ponad 17 godzinach od rozpoczęcia lotu, samolot rozbił przednim podwoziem kamienny wał i skapotował. Przybyli na miejsce wypadku okoliczni mieszkańcy, zauważyli wiszącego w pasach głową w dół Idzikowskiego, próbowali poradzić sobie jakoś z rozpięciem szelek, w międzyczasie znaleźli w drugiej kabinie, potłuczonego majora Kubalę, którego udało się wydobyć z wraku i odciągnąć na bezpieczną odległość. Wrócili po pilota, niestety chwilę później paliwo pozostające jeszcze w zbiornikach eksplodowało, samolot zapalił się jak pochodnia i nieprzytomny Idzikowski zginął⁶. Ratownicy ulegli również poparzeniu.

W swoich wspomnieniach, major Kubala ciągle podkreślał bezinteresowność i ofiarność ludności wyspy, pomoc udzieloną po wypadku i troskliwą opiekę podczas jego pobytu w lokalnym szpitalu w Santa Cruz.

Niespokojni o los śmiałków, oczekujący na amerykańskim brzegu rodacy, mogli już niedługo dowiedzieć się od reportera „United Press”, który na drugi dzień dotarł do Santa Cruz, o tragicznym finale wyprawy. Do leżącego w szpitalu Kubali dotarły telegramy z USA, Francji, Portugalii i od brata z Polski. Stojący na kotwicy w porcie Horta na azorskiej wyspie Fayal, szkolny żaglowiec „Iskra”, odbywający swój atlantycki rejs pod dowództwem kpt. mar. Henryka Eibela, powiadomiony przez miejscowe władze jeszcze w czasie lotu Polaków, gdy szykował się do podejmowania pilotów z wody, przyplłynął do Santa Cruz.



Spalone szczątki samolotu Amiot 123 przyciągnęły okolicznych mieszkańców.

Zdjęcie publikowane dzięki uprzejmości pana José Luis Coelho z Radia Graciosa na Azorach.

Nazajutrz, 14 lipca na miejscowym cmentarzu odbyły się uroczystości pogrzebowe, z wojskową asystą 22 pułku piechoty stacjonującego na wyspie, orkiestrą i sztandarami, na koszt rządu portugalskiego. Trumna majora Idzikowskiego nakryta flagami polską i portugalską, były liczne wieńce i przemówienia...

Dzień później cynową trumnę, równie uroczystie, ale z dodatkową asystą polskich marynarzy, przeniesiono na pokład „Iskry”, ze szpitala na pokład okrętu został przetransportowany major Kubala – pod opiekę polskich lekarzy okrętowych, gdzie dochodził powoli do sił.



Pożegnanie zwłok śp. mjr. Ludwika Idzikowskiego z honorową asystą wojska na wyspie Graciosa. Łódź przewiezie trumnę na okręt szkolny Iskra.

Zdjęcie publikowane dzięki uprzejmości pana José Luis Coelho z Radia Graciosa na Azorach.

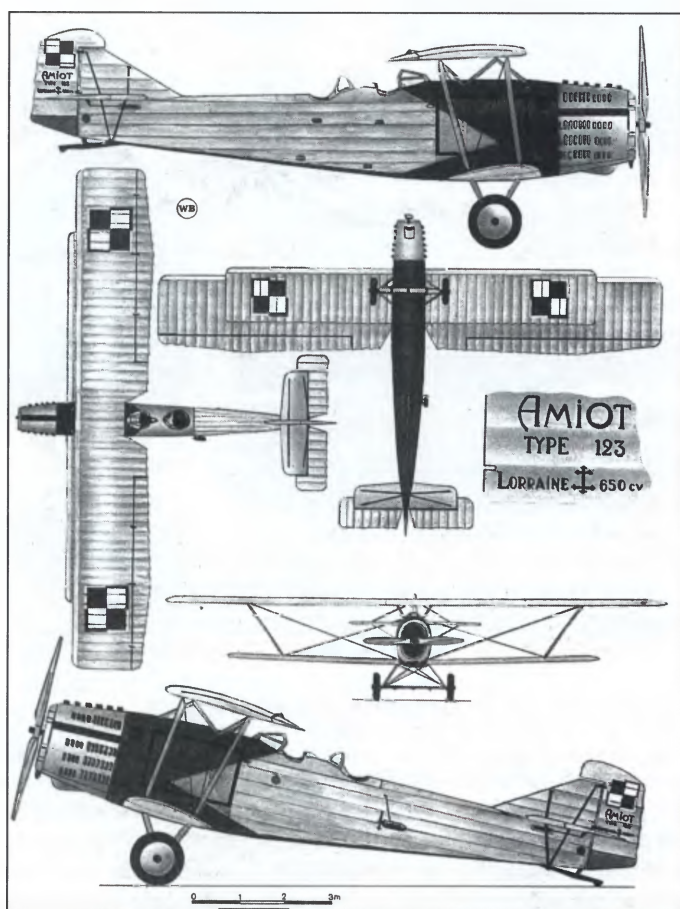


Tablica pamiątkowa wmurowana w miejscu katastrofy w 50. rocznicę dnia 13.07.1979 roku przez społeczność wyspy Graciosa.

Zdjęcie publikowane dzięki uprzejmości pana José Luis Coelho z Radia Graciosa na Azorach.

Wymiana korespondencji z polskim ministerstwem trwała jeszcze prawie tydzień, w czasie którego Polacy zwiedzili wyspy, oglądając również owe boisko piłkarskie na wyspie Fayal i 23 lipca okręt odcumował, kierując się ku Europie. We Francji na ląd zszedł major Kubala, udał się do Paryża, aby załatwić wszelkie sprawy formalne związane z niefortunnym zakończeniem lotu.

Jedynymi elementami odzyskanymi po katastrofie były zniszczone silnik i pęknięte śmigło samolotu, które poddane zostały później wnikliwej ekspertyzie w celu potwierdzenia przyczyn katastrofy. Ekspertyzę wykonały Polskie Zakłady Skody S.A. na Okęciu w Warszawie, przy udziale prof. Ludwika Ebermana z Politechniki we Lwowie. Bezpośrednią przyczyną uszkodzenia okazało się zatarcie kół zębatach – satelitów w przekładni regulującej obroty śmigła w wyniku rozsypania się łożysk waleczkowych. Zawinił tu błąd konstrukcji – zbyt krótkie były waleczki, co powodowało ich złą pracę, a w efekcie narastające mechaniczne zużycie.



Samolot Amiot 123 „Marszałek - Piłsudski” numer fabryczny 2 z drugiej próby przelotu przez Atlantyki. Źródło:[5]

Mjr. Kubala o locie przez Atlantyk i katastrofie na Azorach.

„Ilustr. Kuryer Codz.” publikuje list dzielnego lotnika, napisany w trzy dni po tragicznym locie

Redak. „I. K. C.” udało się uzyskać prawo opublikowania pierwszego listu, jaki mjr. Kubala w przeciągu dnia po katastrofie napisał do swego brata mjr. Władysława Kubali w Warszawie. List ten zawiera nie tylko pierwszy autentyczny opis wstrząsającego

dramatu i wrażenia pozostałego przy życiu uczestnika, ale też przywołuje szereg nowych szczegółów.

Ponadto podajemy w tłumaczeniu oficjalny raport portugalskiego administratora miasta Santa Cruz na wyspie Graciosa o rozbiściu się polskiego samolotu.

okręt do Lizjona, lecz jestem jeszcze nieco obandałowany, a następną za 20 dni. Podróż do Lizjona 10 dni plus 5 do Paryża. Daleko więc stąd a blisko było tutaj.

Szkoda Lulusa, jego życia, który niebezpieczny stracił przy lądowaniu na ziemi i żesztych kilkuletnich trudów. Nie mniej żał mi planów moich i nadzieję rodaków z obu stron oceanu. Tak los czasem krękuje.

Wiem, że list pójdzie z 20 dni — na to się nie poradzi.

Jestem tymczasem na polskim statku I. skra, który chce mnie wsiąść ze sobą do Polski. Nie wiem dotąd jak zrobię, bo to jeszcze dłuższa podróż zagłosem. Jak się dowiedziałem, nigdzie tu lądować nie było można. Radio funkcjonowało bardzo dobrze, dużo z niego korzystałem ze statku. Piłro fatalne, okręt nadchodzi, — więc tegnąj



Mjr. Kubala w szpitalu w Santa Cruz na wyspie Graciosa. Przy mjr. Kubali siedzą: dea statku „Izkra” kpt. Eibel (x) oraz mjr. Szymbirzewicz (l) lekarz okrętowy.

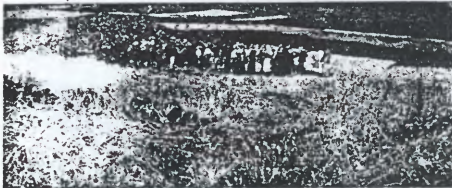
List mjr. Kubali.

Fagol, Horta 16. VII. 1929.
Azory.

Kochany Władku!

Wyprzedłem dotąd onto z tej imprezy, żaden z członków nie uszkodziłem, tylko mam skąd podpisać.

benzyny dła obniżenia temperatury. Straciłem więc jeszcze przed lądowaniem przytomność i ink się ono odbyło nie usiem. Wiem tylko, że przedtem dwa razy obliczyłem wagę i miejsca dogodnego nie usdzieliłem. Lulus usiadł na długim polu, na którym nie wdział (wieloznacznie też nieco o-



Ogólny widok miejsca katastrofy. Na pierwszym planie kopczyki z kamień, na których przewrócił się samolot.

Warunki do przelotu myślałem idealne, coż kiedy około 300 mil od Azorów już zaczął motor strzelać tak, że musiałem się skierować do wysp, by na nich zrzucić rakietki. Fech chciai, że motor przy pierwszej wyspie tak się zaczął chodzić, że nie można było zrzucić lotnika po innych wyspach.

(umieszczony benzyną) kopczyki kamiennych w połrodku, w które płatowiec wjechał i ugniół się do góry nogami. Mnie wciągnął nieprzytomnego jeden gość. Idźcie, uszkodził nie mógł zwinąć z pasów szanin zbiorczyki umbachy. Pogodę myślałem nad, sugerującą. Cóż kiedy przez mogłyby czy

Portugalski raport oficjalny o katastrofie samolotu polskiego.

(Tłumaczenie).

Domingos Augusto Dorges, kapitan niechoty, dowódca oddziału 22 pp., administrator gminy Santa Cruz na Graciosa:

Potwierdzam, że 13 lipca, o godz. 19.15 widziano wielki samolot lecący nad górą Ajuda



Major-pilot Kubala.

w kierunku południowo-wschodnim, który to samolot po okrążeniu miasta skierował się ponownie w kierunku południowym, poczem niobawem zjawil się raz jeszcze nad miastem w tym samym kierunku, w którym zjawil się po raz pierwszy, lecąc na południe.

Kiedy przelotał poraz pierwszy nad miastem zauważono, że coś na samolocie jest nie w porządku, a za drugim przelotem słyszano donośne ciekające motora.

W chwili gdy oddalał się na południe widziano dym, co zwiastowało, że wkrótce ma to być samolot chow lądowac.

Artykuł w prasie po katastrofie na wyspie Graciosa.

Zdjęcie pochodzi ze zbiorów K. Kubali i zostało udostępnione przez p. Halinę Życką-Kubalę, wdowę po mjr. Kubali, za pośrednictwem Pana Andrzeja Lisowskiego, Konsula Generalnego RP w São Paulo.

Chciał ponowić próbę przelotu przez Atlantyk w roku 1930, wtywornia Amiot oddawała do dyspozycji samolot, bez obciążania kosztami strony polskiej, jednak brak zgody szefa Departamentu Aeronautyki, płk. Rayskiego, uniemożliwił podjęcie tej próby.



Rok 1929. Podczas pozowania do popiersia znanej rzeźbiarce Oldze Niewskiej.

Zdjęcie pochodzi ze zbiorów K. Kubali i zostało udostępnione przez p. Halinę Życką-Kubalą, wdowę po mjr. Kubali, za pośrednictwem Pana Andrzeja Lisowskiego, Konsula Generalnego RP w São Paulo.

Po powrocie do Polski został początkowo dowódcą dywizjonu liniowego w 6 Pułku Lotnictwa we Lwowie, następnie krótko pracował w Instytucie Badań Technicznych Lotnictwa w Warszawie. Z końcem roku 1930 Kubala sporządził obszerny memoriał, dotyczący stanu technicznego polskiego lotnictwa, a co za tym idzie przyczyn licznych śmiertelnych wypadków lotniczych, ze wskazaniem odpowiedzialnych za ten stan rzeczy, wśród których głównego winowajcę widział w dowódcy lotnictwa, pułkowniku Rayskim i ówczesnym szefie Gabinetu Ministra Spraw Wojskowych płk. Becku, którego oskarżył wręcz o zdradę polskich interesów państwowych i celowe działania osłabiające obronność państwa. Memoriałem tym starał się zainteresować odpowiednie czynniki, osobistości życia politycznego, dotarł do prezydenta Mościckiego, przekazywał swoje uwagi hierarchom wojskowym piastującym różne urzędy w armii. Sądził, że sława jego nazwiska, po dwukrotnej próbie przelotu, będzie w stanie otworzyć odpowiednie drzwi i pomóc w rozwiązaniu problemu. Starał się dotrzeć również do marszałka Piłsudskiego, lecz tutaj na przeszkodzie stanęła

grupa oficerów, skupiona wokół Marszałka, z pułkownikiem Beckiem na czele.

Aresztowany 15 XII 1930 roku i zatrzymany w więzieniu przy ul. Dzikiej w Warszawie, został kilka dni później zwolniony po licznych interwencjach – był jednak osobą znaną, nie podzielił losu gen. Zagórskiego. W marcu 1931 roku, Kubala złożył w prokuraturze wojskowej obszerny raport dotyczący działalności dowództwa sił lotniczych w zakresie nadużyć dokonanych podczas zakupów i wyposażania lotnictwa w sprzęt. Został skazany wyrokiem Najwyższego Sądu Wojskowego z kwietnia 1931 roku na 7 miesięcy więzienia i wydalenie z wojska, w wyniku wewnętrznych rozgrywek personalnych w lotnictwie polskim, oskarżono go o „obrazę nieoszczerczą” pułkownika Rayskiego. Po odbyciu kary więzienia, skierował do Prokuratora Wojskowego Sądu Okręgowego nr 1 w Warszawie, pułkownika Zielińskiego, pisemny raport, poszerzony o wyjaśnienia dotyczące przyczyn i okoliczności swego aresztowania. Sprawa memoriału i zarzutów tam wyartykułowanych, trafiła nawet pod obrady Sejmu. Czynniki rządowe poprzez wybranych przedstawicieli np. w osobie posła płk. Miedzińskiego – Ministra Poczty i Telegrafów, próbowały ośmieszyć Kubalę, zarzucając mu niepoczytalność umysłową, w gazetach pojawiły się notatki i artykuły... Dla czynników rządowych Kubala stał się niewygodny...

Całą sprawę załatwiło oficjalne pismo marszałka Piłsudskiego skierowane do płk. Ludomiła Rayskiego, opublikowane w prasie, które „położyło kres oszczerczej szarpaninie dobrej sławy tego uzdolnionego szefa wojskowego lotnictwa polskiego”.⁹

W wyniku tego konfliktu natury personalnej z dowódcą lotnictwa, K. Kubalą, po „darowaniu” reszty kary więzienia, został usunięty z wojska i zdegradowany. Jako posiadacz „wilczego biletu” nie mógł znaleźć pracy, nawet mimo wsparcia znajomego, byłego premiera Bartla. Jakiś czas był na utrzymaniu brata, oficera zawodowego – Władysława Kubali¹⁰, później mieszkał we Lwowie, gdzie znalazł zatrudnienie w aptece swego kuzyna i próbował swych sił w interesach, produkując kosmetyki.

Nie mógł uzyskać zgody na wyjazd do Francji i USA, skąd otrzymał propozycje zatrudnienia. Zezwolenie takie ostatecznie mu wydano, wraz z paszportem ważnym na jednorazowy wyjazd w październiku 1933 roku i od listopada 1933 przebywał na emigracji w Brazylii. Pisał w jednym z listów do konsula RP

w São Paulo: „...władam już na tyle językiem portugalskim iż śmiało mogę podróżować po Brazylii. Jest mi tu bardzo dobrze, okolice piękne, gospodarze bardzo gościnni” – w grudniu 1933 z miasta Herval.

W styczniu 1934 roku pożar strawił budynek w którym wynajmował pokój, zniszczeniu uległa większa część rzeczy i dokumentów, które przywiózł ze sobą z Polski. Nie mógł znaleźć początkowo zajęcia, zwracał się z prośbą o poparcie do polskiego konsulatu. 14 XII 1935 roku poślubił polską emigrantkę, Halinę Życką. Z końcem roku 1944 praktykował w Instituto Oswaldo Cruz przy produkcji penicyliny. Jakiś czas mieszkał w Kurytybie, gdzie prowadził firmę zajmującą się naprawą aparatów lotniczych. Jego sytuacja ustabilizowała się, osiadł ostatecznie w São Paulo, prowadził własną firmę pod nazwą „Oficina Mecanica C. Kubala” (nr rejestru 034.968) i zajmował się reperacją zegarów do dystrybutorów paliwowych (na stacjach benzynowych) oraz wykonywaniem odlewów metalowych.



Lata pięćdziesiąte. São Paulo. Kazimierz Kubala z żoną Haliną Życką-Kubala i dziećmi.

Zdjęcie pochodzi ze zbiorów K. Kubali i zostało udostępnione przez p. Halinę Życką-Kubalę, wdowę po mjr. Kubali, za pośrednictwem Pana Andrzeja Lisowskiego, Konsula Generalnego RP w São Paulo.

Żył sprawami związanymi ze swoją lotniczą przeszłością i konfliktem z dowódcą lotnictwa, zbierał materiały prasowe na swój temat, również te publikowane w Polsce; wraz z kilkoma przebywającymi w Brazylii polskimi lotnikami, powołał do życia

Związek Lotników. W roku 1961 przekazał poprzez siostrzeńca swój memoriał do Polski, próbując zainteresować nim gazety – bez powodzenia, ostatecznie został on przekazany do Wojskowego Instytutu Historycznego.

Dochował się dwójki dzieci – syna i córki, doczekał wnuków.

Zmarł 13 kwietnia 1976 roku w São Paulo.

Odnaczone:

- Srebrny Krzyż (V kl.) Orderu Wojskowego Virtuti Militari,
- Krzyż Walecznych – czterokrotnie,
- Krzyż Obrońców Lwowa,
- Złoty Krzyż Zasługi,
- Medal Pamiątkowy Za Wojnę 1918-1921
- Medal Dziesięciolecia Odzyskanej Niepodległości

Literatura i źródła:

1. Kazimierz Kubala – *Przez Atlantyk*, z cyklu „Biblioteczka Historyczno-Geograficzna”, „Rój”, Warszawa 1930
2. Kazimierz Kubala – raport do płk. Zielińskiego, Prokuratora Wojskowego Sądu Okręgowego nr 1 w Warszawie z dn. 21 XI 1931
3. Jerzy Pawlak – *Polskie eskadry w latach 1918-1939*, WKiŁ, Warszawa 1989, wyd. I
4. Zbigniew Cieślikowski – *Tajemnice śledztwa KO-1042/27*, wyd. MON, Warszawa 1986, wyd. IV
5. Andrzej Glass, Wiesław Bączkowski – *Samoloty słynnych przelotów 1925-1932*, WKiŁ, Warszawa 1990, wyd. I
6. Krzysztof Choloniewski, Wiesław Bączkowski – *Samoloty wojskowe obcych konstrukcji 1918-1939 t.1*, WKiŁ, Warszawa 1987, wyd. I
7. Pr. zbiorowa – *Obrona Lwowa 1-22 listopada 1918 t.2*, Volumen, Warszawa 1993
8. Pr. zbiorowa – *Obrona Lwowa 1-22 listopada 1918 t.3*, Volumen, Warszawa 1994
9. Mieczysław Lepecki – *Pamiętnik adiutanta Marszałka Piłsudskiego*, PWN, Warszawa 1987, wyd. I
10. Jerzy B.Cynk – *Sily lotnicze Polski i Niemiec. Wrzesień 1939*, WKiŁ, Warszawa 1989, wyd. I
11. Zygmunt Kozak, Tomasz Matuszak – *Ludwik Idzikowski – bohater tragiczny*, Przegląd Lotniczy 8/1999
12. biogram opublikowany w tygodniku „Skrzydłata Polska” nr 34-35/1968
13. akta osobowe z zasobu Centralnego Archiwum Wojskowego.
14. Dokumenty dostarczone przez p. Halinę Życką-Kubalę, wdowę po mjr. Kubali, za pośrednictwem Pana Andrzeja Lisowskiego, Konsula Generalnego RP w São Paulo

¹ Było ono utworzone z końcem 1915 roku na Błoniach Janowskich obok Lewanówki – na obszarze pomiędzy głównym dworcem kolejowym a dworcem na Kleparowie, jako VI Flieger Etappen – skład samolotów i części. Austriacy zbudowali tam od razu duże zaplecze: warsztaty – m.in. w dużej hali były pomieszczenia stolarni, montowni płatowców, obrabiarek, montowni silników, blacharni i ślusarni oraz hala magazynowa. W roku 1918 na terenie bazy pozostała duża ilość zdekompletowanego sprzętu, warsztaty były kompletnie wyposażone. Inną rzeczą jest to, że podczas zamieszania panującego w mieście, zaplecze techniczne warsztatów zostało częściowo rozgrabione – skradziono pasy transmisyjne obrabiarek, drobne narzędzia i wyposażenie.

² CWL (Centralne Warsztaty Lotnicze) – utworzone w XI 1918 na lotnisku mokołtowskim w Warszawie, warsztaty remontowe, które w 1919 rozpoczęły również działalność konstrukcyjną (inżynier Słowik), a w połowie lat 20. – produkcyjną (licencyjne samoloty Hanriot i Spad). Od 1928 przeorganizowane w wytwórnię samolotów PZL.

³Charles A. Lindbergh

Ur. 4 II 1902 roku w Little Falls (Minnesota). Syn polityka i nauczycielki szkoły wyższej.

Od dzieciństwa interesował się lotnictwem. Po III semestrze studiów technicznych na uniwersytecie Wisconsin, rzuca szkołę i pracuje w cyrku lotniczym jako mechanik i skoczek spadochronowy. W 1922 roku odbywa szkolenie lotnicze, już po sześciu godzinach nauki instruktor zezwala mu na samodzielny lot.

Za 500 dolarów kupił używany samolot Curtis JN 4, na którym zdobywał doświadczenie lotnicze, wożąc pasażerów i towary. Po zdaniu egzaminów w 1924 roku, został skierowany do wojskowej szkoły lotniczej w Brook Field. W marcu 1925 roku uległ wypadkowi i w stopniu kapitana został przeniesiony do rezerwy. W roku następnym zatrudnił się w przedsiębiorstwie Robertson Aircraft Corporation, które zajmowało się przewozem poczty lotniczej. Latał na trasie St. Louis – Chicago, często w bardzo trudnych warunkach atmosferycznych, w tym także nad Górami Skalistymi, zdobywając tak cenne doświadczenie. Nagroda 25 tys. dolarów dla pilota, który przeleci samotnie z Nowego Jorku do Paryża zadecydowała o podjęciu tego zadania. Zwrócił się do wytwórni lotniczych z propozycją budowy samolotu według swojego pomysłu, jednak bez odzewu. Dopiero mała firma Ryan Airlines Inc. w San Diego wyraziła zainteresowanie jego pomysłem i zgodziła się zbudować samolot za cenę 10 500 dolarów płatnych po przelocie. Przerwał wtedy pracę zawodową i przeniósł się do San Diego. Samolot powstał w rekordowym czasie kilku tygodni. 28 kwietnia 1927 roku Lindbergh dokonał oblotu samolotu, który wypadł nadszpodziewanie dobrze. Z San Diego przeleciał do St. Louis, gdzie w międzyczasie zainteresował swoim pomysłem kilku miejscowych przemysłowców, którzy sfinansowali budowę samolotu. Na ich cześć samolot nazwano Spirit of St. Louis (Duch St. Louis).

20 maja o godz. 7.54 nadmiernie obciążony Spirit oderwał się od pasa startowego lotniska Roosevelt Field. Pierwsze 500 km przeleciał na wysokości kilku metrów by oszczędzić paliwo i silnik. **21 maja 1927 roku po 33 godzinach i 32 minutach lotu wylądował na paryskim lotnisku Le Bourget niepozorny samolot. Jego pilot Charles A. Lindbergh dokonał jednego z największych wyczynów w historii lotnictwa. Jako pierwszy człowiek w dziejach lotnictwa przeleciał samotnie Atlantyk.** Witany owacyjnie w Europie i USA, odznaczony najwyższymi odznaczeniami, awansowany został do stopnia pułkownika.

W 1929 roku poślubił Annę Morrow. Niestety, w 1932 roku ich 19-miesięczny syn Karol został uprowadzony. Mimo złożenia okupu, po 10 tygodniach dziecko znaleziono martwe. Schwytanego porywacza stracono na krześle elektrycznym. Zala-

many tragedią i nagonką prasy, która przez długie lata nie dawała Lindberghom spokoju, wyjechał do Anglii, a później do Francji, gdzie przebywał do 1939 roku. Pod wpływem podróży do Niemiec stał się zwolennikiem izolacjonizmu i nie mieszania się w wojnę z Niemcami. Nazwany defetystą i oskarżony o szerzenie propagandy hitlerowskiej i ostrych ocen pod swoim adresem, wystąpił z armii amerykańskiej.

Po ataku Japończyków na Pearl Harbour, zgłosił się ponownie do służby wojskowej, ale jego prośbę o skierowanie na front odrzucono. Pracował przy produkcji Latających Fortec w zakładach Boeinga, a następnie samolotów Vought F4U Corsair dla marynarki wojennej.

Uczestniczył w walkach powietrznych z Japończykami – na własną rękę, bez zgody Ministerstwa Wojny.

Po wojnie pracował jako doradca w liniach lotniczych PAWW.

Zmarł 26 VIII 1974 w swojej posiadłości na Hawajach.

Samolot NYP (od New York - Paris) – „**Spirit of St. Louis**”.

Zbudowany w firmie Ryan jako jednomiejscowy, jednosilnikowy górnopłat o konstrukcji mieszanej.

Konstrukcja wzorowana na wcześniejszych konstrukcjach Ryan M-1 i M-2.

Podstawowe dane techniczne:

rozpiętość - 14,02 m, długość - 8,43 m, wysokość - 3,02 m, pow. nośna - 29,68 m²

prędkość max. - 210 km/h, prędkość ekonomiczna - 180 km/h

pułap - 5000 m

zasięg - 6615 km

masa startowa - 2380 kg

zapas paliwa - 1900 litrów

Silnik Wright Whirlwind J-5-C o mocy 152 kW (220 KM)

⁴ **Ludwik Idzikowski** – mjr pilot, ur. 24 VIII 1891 roku w Warszawie. W lotnictwie carskiej Rosji od 1915 roku, służył tam jako instruktor pilotażu, od X 1919 w polsko-amerykańskiej 7 Eskadrze Myśliwskiej im. Tadeusza Kościuszki (Lwów – Warszawa), od VI do VIII 1920 pilotował Gotha G IV w 6 eskadrze, wykonując loty bojowe na oddziały kawalerii Budionnego. W latach 1921-1923 był instruktorem w Wyższej Szkole Pilotażu w Grudziądzu. Od XI 1923 do V 1925 dowódca 3 Eskadry Wywiadowczej (Warszawskiej), od VIII 1925 dowódca 11 Eskadry Lotniczej a od 1 XI 1926 dowódca I Dyonu Lotniczego; wszystkie te jednostki w ramach I Pułku Lotniczego. Był również pilotem oblatywaczem, uczestniczył w sprowadzaniu do Polski francuskich samolotów nowych dla polskiego lotnictwa typów – m.in. przelotu samolotów Bréguet XIX nad Alpami. Zginął podczas nieudanego awaryjnego lądowania na wyspie Graciosa w archipelagu Azorów przy próbie przelotu przez Atlantyk w dn. 13 VII 1929 roku. Mjr pilot Ludwik Idzikowski
Źródło:[5]

⁵ Niektóre dane techniczne samolotu **SECM Amlot 123.02**:

Rozpiętość skrzydeł – 21,5 m, długość – 13,6 m, powierzchnia nośna – 96 m²

Masa własna – 2550 kg, masa całkowita – 8400 kg

Prędkość maksymalna – 205 km/h, prędkość przelotowa – 170 km/h

Zasięg – 7680 km, zapas paliwa – 6500 kg

Silnik – 18 cylindrowy, 3 rzędowy w układzie „W”, typu Lorraine Dietrich „Orion” o mocy 580 kW

⁶ Niektóre źródła podają, że samolot drugiego przelotu nosił nazwę „Orzeł Biały”. Był najprawdopodobniej zamiar nazwania samolotu, który posłużył do próby pierwszego przelotu takim imieniem, tym bardziej drugiego egzemplarza – fundo-

wanego w znacznym stopniu przez Polonię amerykańską, ale ze względów propagandowych nazwano oba „Marszałek – Piłsudski”. Kubala w swojej publikacji [2] pisze, że nazwa ta została im narzucona i w efekcie nie przyniosła szczęścia całemu przedsięwzięciu. W swojej książeczce [1] pisze również o takiej nazwie drugiego samolotu.

⁷ **Samolot Bréguet XIX GR** (Grand Raid) stanowił przebudowaną wersję popularnego wojskowego samolotu. Konstruktor Ludwik Bréguet wykonał na bazie seryjnie produkowanego samolotu wersję rekordową wyposażoną w silnik Hispano-Suiza 12 Lb o mocy 600 KM z zapasem 5180 l paliwa (nazwano tę wersję „Super Bidon”). Zwiększono do 59,49 m² powierzchnię nośną płata górnego przez zwiększenie jego rozpiętości do 18,3 m, przy jednoczesnej zmianie mocowania i konstrukcji komór górnego płata. Dieudonné Costes nazwał samolot „Point d'Interrogation” (znak zapytania). Na wieść o przygotowaniach Idzikowskiego i Kubali, Costes i Bellonte przyspieszyli termin rozpoczęcia swojego lotu mimo niedokończonych przygotowań. Po przebyciu 2536 km i 14 godzinach lotu, zawrócili z powodu defektu silnika do Paryża. Po zmianie silnika na większy, o mocy 650 KM o 6 ogrzewanych gaźnikach, dolożeniu dodatkowego zbiornika na paliwo o pojemności 400 l i radiostacji o zasięgu 1600 km oraz gumowej łodzi ratunkowej na wypadek wodowania podjęli ponownie próbę przelotu. Wystartowali 1 IX 1930 z Le Bourget i po 37 godzinach lotu wylądowali na lotnisku Curtiss Field w Nowym Jorku. **Stali się pierwszymi zdobywcami Atlantyku w kierunku zachodnim.** Samolot Bréguet XIX GR „?” stanowi eksponat Musée de L'Air w Paryżu. Costes był znany z wcześniejszych rekordów, których dokonał – w sumie w latach 1925-1930 brał udział w 12 lotach wyczynowych na samolotach Bréguet XIX, bijąc 4 rekordy świata – m.in. dokonał przelotu dookoła świata o długości 57 000 km. *Opracowanie noty na podstawie książki: Tomasz J. Kowalski „Samolot Bréguet XIX”, wyd. MON, Warszawa 1977*

⁸ W 1 Pułku Lotniczym w dniu 11 XI 1930 odsłonięto tablicę pamiątkową ku czci poległego podczas próby przelotu byłego dowódcy 11. Eskadry Lotniczej.

⁹ Opublikowany w dniu 3 III 1932 w prasie list brzmiał:
„Zawiadamiam Pana Pułkownika, iż zarządzone przeze mnie na prośbę Pana dochodzenia służbowe, przeprowadzone z mojego rozkazu przez gen. bryg. Tadeusza Kasprzyckiego dla zbadania zarzutów postawionych Panu przez Kubalę, zostały zakończone. Przedstawione mi wyniki dochodzeń stwierdziły bezpodstawność zarzutów Kubali, a w wielu wypadkach oszczerstwo. Nie uznając jednak za celowe dalsze rozszerzanie postępowania sądowego przeciw Kubali, uważam sprawę tych zarzutów przeciwko Panu za ostatecznie załatwioną powyższymi dochodzeniami służbowymi, a za dotychczasową pracę Pana pułkownika na stanowisku Szefa Departamentu wyrażam Mu moje uznanie”. Minister Spraw Wojskowych, Józef Piłsudski, Marszałek Polski”.

¹⁰ Major, a później podpułkownik Władysław Kubala był oficerem zawodowym, zginął w 1942 w niemieckim obozie koncentracyjnym i to właśnie data jego śmierci figuruje omyłkowo na tablicy pamiątkowej wmurowanej na ścianie budynku staroświeckiej szkoły

Pplk Jakub Witold (Witalis) Chmura 1898-1939



Są ludzie, którzy własne życie, wpisane w trudne dzieje narodu polskiego, poświęcili na ołtarzu Ojczyzny bez zastanowienia, traktując to jako powinność, żołnierski obowiązek: bez stawiania warunków, nie dla chwały czy też zaszczytów; po prostu uznali, że tak było trzeba...

Jednym z nich był starsządeczanin – pplk Jakub Witold (Witalis) Chmura.

Urodził się 6 X 1898 roku w Starym Sączu. Był synem znanego powoźnika Jana Chmury i Zofii z domu Mazurek, mieszkających wtedy w domu przy obecnej ulicy Batorego.¹ Brat ojca – Jakub był uznanym i cenionym szewcem, został też ojcem chrzestnym bratanka, trzymając go do chrztu wraz z Elżbietą Dąbrowską.

W latach 1912-1915 uczęszczał do Państwowego Seminarium Nauczycielskiego Męskiego w Starym Sączu, gdzie ukończył 4 klasy. Tam też wstąpił do Drużyny Skautowej im. Zawiszy Czarnego², w której działał dwa i pół roku. Być może właśnie

udział w skautowych ćwiczeniach i manewrach – jak ćwiczenia natarcia na Winną Górę w Biegonicach, obsadzania i obrony wyznaczonych pozycji, rozbijanie obozu, prowadzenie przemarszów z ubezpieczeniem oraz ćwiczenia w strzelaniu prowadzone wspólnie z Polskimi Drużynami Strzeleckimi a także wielkie manewry skautowe i Drużyn Strzeleckich przeprowadzone w lipcu 1914 roku pod Nowym Sączem, miały decydujący wpływ na ukształtowanie postawy młodego Jakuba i jego późniejszą drogę życiową.³

Po wybuchu I Wojny Światowej, na apel Józefa Piłsudskiego, młody Jakub Chmura postanowił wstąpić do formowanych w Krakowie polskich Legionów. Musiał jeszcze trochę poczekać. Tymczasem na dworcu kolejowym w Starym Sączu w sierpniu 1914 roku kolejowa orkiestra z Nowego Sącza żegnała grupę 20 ochotników.

Swoje postanowienie zrealizował w roku 1916, wstępując 15 V jako ochotnik do III baonu 6 ppLeg w III Brygadzie Legionów. Szóstym pułkiem dowodził wtedy płk Norwid-Neugebauer. Od 4-6 VII 1916 pułk walczył z Rosjanami pod Kostiuchnowką, broniąc pozycji pomiędzy Optową a potokiem Garbach. Później przerzucono ich na odpoczynek do Czeremoszny i z końcem lipca zajęli pozycje nad Stochodem, wchodząc ponownie do służby frontowej.

20 IX 1916 z legionowych jednostek utworzono Polski Korpus Posiłkowy, zwalniając równocześnie Józefa Piłsudskiego z funkcji brygadiera I Brygady.

6 ppLeg przerzucono do Baranowicz, a z końcem listopada transportem kolejowym do Dęblina. Tam też stacjonowali aż do czasu „kryzysu przysięgowego” w lipcu 1917. Żołnierzy I i III Brygady pochodzących z Królestwa, którzy odmówili złożenia przysięgi, internowano, natomiast wywodzących się z Galicji wcielono do różnych jednostek austriackich.

Jakub Chmura trafił do 13 Feldjägerbaon (batalionu strzelców). Przez długie osiem miesięcy walczył w szeregach zaborczej armii. W lutym 1918 roku zdezerterował, korzystając z nadarzającej się okazji i wstąpił do, tworzonego przez Inspektorat Naczelny Polskiej Siły Zbrojnej w Kijowie od stycznia tego roku, II Korpusu Polskiego. Tam otrzymał przydział do 2 dyonu artylerii. Niedługo później dowództwo nad Korpusem objął płk. Józef Haller. Jednostki korpusu przekroczyły Dniestr, kierując się na wschód, gdzie w dniach 10-11 V 1918 zostały otoczone przez Niemców i po bitwie pod Kaniowem uległy rozwiązaniu. Część żołnierzy dostała się do niemieckiej niewoli, reszta uległa rozpro-

szeniu, na własną rękę przedostając się do innych miejsc, w których organizowały się polskie wojska.

Młody Jakub Chmura przedostał się do Kijowa. Tam służył w lotnym oddziale POW, później pod pseudonimem „Narkon” pełnił funkcję kierownika głównego składu materiałów wybuchowych.

Korzystając z pobytu w Kijowie, w okresie od 1 VI do 30 X 1918 był słuchaczem kursów nauczycielskich, co pozwoliło mu na złożenie matury w roku 1919 w Starym Sączu.

7 XI 1918 w stopniu sierżanta rozpoczął służbę w kompanii szturmowej POW, uczestnicząc w walkach tej formacji. W styczniu 1919 roku został kontuzjowany w rękę we Włodzimierzu Wołyńskim, 27 II został ranny w głowę i szczękę. Za wyjątkową odwagę okazaną w akcji, w dniu 28 II 1919 został mianowany rozkazem Dowództwa Grupy gen. Rydza-Śmigłego, podchorążym i odesłany na leczenie do Lublina, gdzie do końca maja pozostawał w szpitalu.

Od 1 VI 1919, po wcieleniu kompanii szturmowej POW do składu 1 ppLeg, został dowódcą plutonu w kompanii szturmowej, w lipcu awansował na podporucznika, a 20 VIII 1919 roku został dowódcą kompanii karabinów maszynowych Baonu Strzelców Nadniemeńskich POW, sprawując tam dowództwo do połowy grudnia. Wtedy też powrócił do 1 ppLeg, dowodząc kolejno plutonem w 4 kompanii ckm, 2 kompanią ckm, 6 kompanią i przechodząc cały szlak bojowy tej jednostki podczas wojny bolszewickiej.

Od maja roku 1916 do końca marca 1921, czyli prawie pięć lat, z przerwą na leczenie ran w lubelskim szpitalu, spędził na froncie, w walce i służbie liniowej, wykazując się niezwykłą odwagą, zyskując uznanie swoich podkomendnych.

Świadectwo żołnierzy: Ppor Witold Jakub Chmura dca 6/1 ppL w czasie marszu nocnego 1 ppLeg z Drohiczyna na Bielsk idzie z kompanią w tylnej straży. Zaskoczony niespodziewanym atakiem z boku, nie tracąc ani na chwilę zimnej krwi i nie zwracając uwagi na ciemność z plutonem uderza na npl, brawurowym swym atakiem zmusza npl. do ucieczki, rozbijając go, biorąc do niewoli około 300 jeńca, 3 k.m. i bogatą zdobycz.⁴

Za ten czyn został odznaczony Srebrnym Krzyżem (V kl.) Orderu Wojskowego Virtuti Militari, za inne przejawy bohaterstwa czterokrotnie Krzyżem Walecznych.

23 II 1921, po mianowaniu na stopień porucznika, przeszedł do referatu oświatowego w 1 ppLeg – zdecydowało tu zapewne jego nauczycielskie wykształcenie, zresztą wojna dobiegała końca, a młodzież prosto z frontu miała powracać do swych domów...

POMIĘDZY WOJNAMI

W październiku 1921 przeniesiono go na stanowisko oficera instrukcyjnego w PKU w Słonimiu, tam też 13 VI 1922 został awansowany do stopnia kapitana; prowadził w ramach swoich obowiązków obozy letnie Przysposobienia Wojskowego dla DOK IX – w roku 1922 w Nieświeżu, w roku 1923 w Słonimiu.

W międzyczasie, po okresie frontowej służby, przyszła pora na zajęcie się życiem prywatnym – 24 VI 1923 poślubił w Nowogródku Janinę Szymanowską, córkę nowogródzkiego lekarza. 24 VI 1924 w Wilnie urodził się im syn Janusz.

Z końcem listopada tego roku, kpt. Jakub Chmura powrócił do swej jednostki, obejmując dowództwo 2 kompanii 1 ppLeg. W miesiącach od stycznia do maja 1925 kształcił się na kursie młodszych oficerów w Chełmie, po powrocie, do października dowodził swoją kompanią, później przejął dowództwo kompanii szkolnej pułku.

W tym czasie, 16 XII 1925 w Wilnie, urodziła mu się córka Alina.

Z końcem roku 1926 został adiutantem i referentem oświatowym I Baonu 1 ppLeg, dowodził również III Baonem i 6 kompanią II Baonu tegoż pułku.

W roku 1932 został komendantem Okręgu III Związku Strzeleckiego w Grodnie, stamtąd w czerwcu 1934 przeniósł się do Krakowa, gdzie objął dowództwo baonu w 20 pp, awansując do stopnia majora.

W roku 1937 został mianowany podpułkownikiem, dowodząc w tym czasie 16 pp.

30 XI 1937 przeniesiono go w stan spoczynku, nadając równocześnie przydział do OKO nr 1.⁵

PRZED WRZEŚNIEM

Jeszcze przed wybuchem wojny organizowano na terenach, które w trakcie działań wojennych mogły zostać przejęte przez wroga, komórki i siatkę agentów. Ośrodek koordynujący te działania utworzono latem 1939 roku w Warszawie, od liczby członków nazwano „Komitetem Siedmiu”, później nazywanego też kryptonimem „K7”. Zadaniem utworzonej organizacji miała być działalność sabotażowo-dywerysyjna na zapleczu nieprzyjaciela, na opanowanych terytoriach polskich i terytorium III Rzeszy – po wybuchu wojny. Na szefa podziemnej organizacji dywersyjnej na

północnym Mazowszu został powołany ppłk Jakub Witalis Chmura – komendant Mazowieckiego Okręgu Straży Granicznej w Ciechanowie. Straż Graniczna została podporządkowana wojsku – na Mazowszu dowódcy Okręgu I. Do organizacji, oprócz członków Straży Granicznej, weszli nauczyciele, księża, chłopcy, byli legionieści, peowiacy, przedstawiciele różnych zawodów i warstw społecznych, sami zaufani ludzie, związani przysięgą. Organizacja obejmowała teren kilku powiatów, w każdym zrzeszając do kilkudziesięciu członków.⁶

W OBRONIE WARSZAWY

Całością działań obronnych Warszawy dowodził gen. Czuma, stacjonujący ze sztabem na Krakowskim Przedmieściu, dowódcą Armii „Warszawa” był gen. Römmel, zaś dowódcą obrony lewobrzeżnej Warszawy został płk. Porwit, który podzielił ją na trzy pododcinki. Południowy pododcinek przypadł ppłk Chmurze, dowodzącemu równocześnie świeżo sformowanym 360 pp. Przedni skraj obrony tego pododcinka przebiegał ulicami Żelazną, Suchą, Wawelską, Polną w kierunku Bagateli, Belwederu i wzdłuż południowego ogrodzenia koszar 1 Pułku Szwoleżerów.⁷

Grupa Operacyjna gen. Czumy umacniała obronę i rozpoznawała pozycje wroga przed przednim skrajem. Ppłk Jakub Chmura, dowódca 360 pp, z rozkazu dowódcy GO zorganizował wypad na lotnisko Okęcie siłami batalionu piechoty, wspieranego dwiema kompaniami czołgów.⁸

Płk dypl. Porwit w czasie pobytu na pododcinku południowym obszedł jego przedni skraj od Stacji Pomp na Górnym Czerniakowie po Puławską, w towarzystwie por. Stanisława Majewskiego, dowódcy 111 rezerwowej kompanii, odpowiedzialnego za prace fortyfikacyjne.

W porozumieniu z płk. dypl. Adamem Dzianottem przydzielił załodze Mokotowa do bezpośredniego wsparcia II dywizjon 3 pułku artylerii ciężkiej pod dowództwem ppłk mgr. Józefa Lankaua, wyposażony w haubice 155 mm.

Płk Porwit postanowił wy badać, jakie siły nieprzyjaciela osaczają Okęcie, i zadanie to powierzył dowódcy pododcinka „Południe” ppłk Chmurze. Ustalili, że w tym tak ważnym rozpoznaniu w nocy z 11 na 12 września weźmie udział IV batalion 360 pułku piechoty, kończący swą organizację, dowodzony przez kpt. piech. Mariana Masternaka, oraz dwie kompanie dziesięciotonowych czołgów 7 TP w łącznej liczbie 21 maszyn, które miały ubezpieczać działanie piechoty (1 Kompania Czołgów Lekkich kpt. Michałkowskiego i 2 Kompania Czołgów Lekkich kpt. Grąb-

czewskiego miały wspierać wypad batalionu 360 pp w celu rozpoznania walką sił nieprzyjaciela i wzięcia jeńców (*przyp. red.*). Ppłk Chmura zapalił się do tej akcji i prosił, by to on mógł poprowadzić rozpoznanie w kierunku Okęcia. Po porozumieniu się z gen. Czumą płk Porwit wyraził zgodę.

Od Służewca, gdzie na Wyścigach Konnych stały jakieś oddziały wroga, przewidywano ubezpieczenie się czołgami kompanii por. Roberta Kraskowskiego i kompanii piechoty ppor. piech. Czesława Chamerskiego. Główne siły, wraz z kompanią czołgów kpt. Feliksa Michałkowskiego, pod osłoną ciemności powinny podejść pod Okęcie, utworzyć w pobliżu lotniska bazę wypadową i wysłać jedynie oddział szturmowy do akcji. Aby zmylić Niemców jednocześnie miało być przeprowadzone pozorowane natarcie na pozycje hitlerowskie w rejonie Ochoty, wsparte artylerią.

Wymarsz na pozycje wyjściowe miał nastąpić o godzinie trzeciej rano, rozpoczęcie natarcia przewidywano na piątą.⁹

Z chwilą zajęcia podstaw wyjściowych w pobliżu Okęcia (w Al. Niepodległości), hasłem do działania miało być zaproszenie płk Porwita na „kolację”. Wówczas też w kierunku Ochoty miało wyruszyć pozorowane natarcie mjr Aroniszydze.

Sztab odcinka „Warszawa-Zachód” spędza noc z 11 na 12 września bezsennie, podtrzymując się czarną kawą. Długo czekano na wiadomość od ppłk Chmury. Wreszcie ppłk Okulicki w rozmowie telefonicznej odezwał się rubaszenie:

– Jesteśmy bardzo głodni. Czekamy na zapowiedziane „żarcie”.

Była to ostatnia rozmowa ppłk Chmury.¹⁰

Natarcie z Warszawy na Okęcie ruszyło ostatecznie około 5 rano dnia 12 września, a więc znacznie później niż planowano. Czołgi 7-TP ugrupowano w ten sposób, że po jednym plutonie z każdej kompanii wydzielano do osłony lewego skrzydła, a większa ich część wspierać miała główne siły atakujących.¹¹

Kompania ppor. Chamerskiego wraz z czołgami osiągnęła Służewiec, do walk na granaty doszło pod murem otaczającym Wyścigi Konne, które zostały szybko zajęte. Kiedy czołgi wychodziły przez bramę z pola wyścigowego, Niemcy rozpoczęli gwałtowny ogień. Dowodzący pierwszrzn czołgiem podchorąży został zabity, nastąpiło pewne zamieszanie. Wróg z Okęcia ostrzeliwał się coraz gwałtowniej.

Druga grupa uderzeniowa z dowódcą 360 pp na czele podchodziła już ku wyznaczonemu celowi.¹²

Uderzenie zaskoczyło Niemców, powodując u nich znaczne zamieszanie. Przesłona z II batalionu 82 pp z 31 DP, który poprzedniego wieczora złuzował tu oddziały 4 DPanc, została zepchnięta, a stanowisko dowódcy pułku odcięte od reszty sił. Minąwszy Zbarż, atakujący opanowali ok. godz. 5.30 zabudowania portu lotniczego, przy czym zdobyto pozostawiony tam średni czołg. Potwierdziła się tu jednak niespójność przedwojennych regulaminów z właściwościami technicznymi polskich czołgów lekkich, które z trudem dostosowywały się do tempa piechurów. Czołgi szybko wyprzedziły ich, rozpraszając się przy tym na terenie pola wzlotów, a minąwszy kolonię Okęcie pojechały dalej same, docierając około godz. 6.00 do szosy Warszawa - Kraków.¹³

Ppłk Chmura poderwał żołnierzy do natarcia. Nie czekał na akcję od strony Ochoty ani na wsparcie artyleryjskie, było już stosunkowo późno. Dla przykładu Chmura poszedł w pierwszej linii; zaskoczeni Niemcy wycofali się z ubezpieczeń, żołnierze IV batalionu wkroczyli na lotnisko. Przeciwnik jednak ochłonął, ogień z domów mieszkalnych przy Okęciu poczynił wielkie straty wśród nacierających. Padł ppłk Chmura, adiutant 360 pp kpt. piech. Zygmunt Hempel został ciężko ranny, podobnie jak kpt. Masternak, który zmarł w szpitalu niemieckim. Natarcie w tej sytuacji załamało się. Żołnierze polscy osłaniany przez czołgi zaczęli się wycofywać, kryjąc się we wklęsłościach pól i zagonów z warzywami.¹⁴

Dowództwo 4 DPanc rzuciło przeciwko nim część odwodowego I batalionu 33 pp z 13 DPZmot, jak również I dywizjon 77 pułku artylerii plot. Dalsze działanie czołgów na m. Żałuski załamało się w skoncentrowanym ogniu. Wóz kpt. Michałkowskiego został uszkodzony, on sam, ranny odłamkami pocisku, dostał się do niewoli. Stały w płomieniach dwa czołgi z plutonu por. Sempolińskiego, których załogi poniosły śmierć. Pluton pomagał następnie grupom strzelców wydostać się ze strefy największego ognia i stracił tego dnia aż 4 czołgi. Część innych wozów ugrzęzła na podmokłych łąkach i załogi miały wiele kłopotu z wyprowadzeniem ich - przy czym osłaniali ich żołnierze z Lotniczego Oddziału Szturmowego.

W tym czasie plutony por. Kraskowskiego i ppor. Gołębiowskiego (razem 9 wozów) współdziałały z 1 kompanią II batalionu 360 pp. Zadaniem ich było zneutralizowanie niemieckiej obsady fortu na Paluchu. Między Zbarżem a Służewcem natknęły się one na niemieckie czołgi, które ostrzelano z dużej odległości, a potem wzięto pod skuteczny ogień dostrzeżoną kolumnę samochodów. Opanowano następnie tor wyścigów konnych na Służewcu, ale

wyjeżdżający z jego bramy pierwszy czołg trafiony został pociskiem w wieżę. Poległ w nim ppor. Jerzy Gołębiowski, prymus pierwszej promocji Szkoły Podchorążych Broni Pancernej. Czołgi przerwały natarcie i po pewnym czasie wycofały się, tracąc kontakt bojowy z nieprzyjacielem.¹⁵

„Czytałem niemiecki opis przeciwuderzenia, które ppłk Chmura prowadził osobiście, i o jego śmierci. Widać było, że jego postawa zaimponowała Niemcom. Dopatryli się w nim nawet wielkiego wzrostu, chociaż w rzeczywistości był najwyżej średniakiem. Cóż - zginął, jak żył, jak mały rycerz, tylko że jego «Kamieniec» był nowoczesny - lotnisko Okęcie» - pisał gen. Kirchmayer w *Pamiętnikach*.

Jeńca nie wzięto, nie zdołano więc sprawdzić, jakie oddziały nieprzyjacielskie zajmowały Okęcie. W akcji zginęło wielu nacierających, sporo było rannych, stracono 7 czołgów. Jedynie kompania por. Kraskowskiego wycofała się bez strat, chociaż była ostrzelana przez niemieckie czołgi. Okęcia bronił II batalion 82 pułku piechoty z 31 dywizji oraz część I batalionu z 33 pułku piechoty, należącego do 13 dywizji zmotoryzowanej. Ale wiadomości o tym nie dotarły do płk. Porwita, stwierdzono to już po wojnie, na podstawie opracowań naukowych.¹⁶

Piękne świadectwo o ostatnich chwilach swego dowódcy, dał jego podkomendny w relacji opublikowanej w dodatku do „Wiadomości Polskich” z dnia 10 września 1940 r. (Nr 9) noszącym tytuł „Żołnierz Polski w kampanii wrześniowej”. „Wiadomości Polskie” ukazywały się wtedy już w Londynie. Przytoczmy poniżej cały ten artykuł.

ŚMIERĆ PUŁKOWNIKA CHMURY

Epizod z obrony Warszawy, który podają zajmować będzie poczesne miejsce w historii bojów oręża polskiego, jeżeli nie ze względu na jego wartość historyczną, to w każdym razie ze względu na jego wartość wychowawczą i sentyment żołnierski, który jak zawsze, z pokolenia na pokolenie wiązał młodych żołnierzy z tradycjami poprzednich pokoleń. Epizod ten bowiem dotyczy jednego z najdzielniejszych oficerów Wojska Polskiego, żołnierza, który przeszedł wszystkie walki legionowe, wojnę polsko-bolszewicką i wreszcie spełnił zaszczytnie swój żołnierski obowiązek w obronie Warszawy przed Niemcami. Mowa tutaj o płk. Chmurze.

Postać płk. Chmury znajdzie swego historyka i nie zamierzam tutaj dawać opisu całości Jego żołnierskiej służby, poprzestanę jedynie na tem, aby tym, którzy Go nie znali, jako jeden z jego

kolegów z wojny polsko-bolszewickiej i podkomendny w obecnej wojnie, scharakteryzować Jego postać w kilku słowach.

Chmura był z tego samego pnia i tego samego pokroju żołnierzem co Lis-Kula. Jego służba w 1-ym p.p. Legionów to służba pełnego humoru i tężyzny zagończyka, dla którego nie było patrolu, ani wypadu, na który by nie szedł, jako ochotnik, wyrrywający się do akcji, pełen wiary w swoją szczęśliwą gwiazdę, pełen miłości dla swego żołnierza...

Gdy przyszło stanąć do walki we wrześniu 1939 r. Chmura zjawiał się w moich oczach takim, jakim był zawsze, jednak poczuciem tragicznego braku równowagi w walce z tak wybitnie przewyższającym nas siłą przeciwnikiem, lecz z pełnym zrozumieniem odpowiedzialności historycznej i konieczności ofiar, jakie w tej walce ponieść musimy.

Chmura, który wyszedł obronną ręką z obydwóch wojen, od samego początku tej wojny twierdził wobec przyjaciół, że teraz śmierć go nie ominie.

Na rozkaz gen. Czumy, wówczas dowódcy obrony Warszawy, Chmura, jako jeden z najbardziej cenionych przez niego oficerów, objął dowództwo nad grupą piechoty, która otrzymała w rozkazie gen. Czumy nazwę „Grupa piechoty – Chmura”.

Grupa ta miała powierzoną tzw. 2-gą linię obrony Warszawy. Te dziesięć dni służby płk. Chmury to był okres największego chyba w Jego życiu wysiłku fizycznego i moralnego. Nie umiem powiedzieć, czy sypialiśmy w tym okresie po 2 czy 3 godziny na dobę, nie umiem powiedzieć wiele razy Chmura stykał się z niebezpieczeństwem i w dzień i w nocy w czasie przeglądów punktów obrony, nie umiem podać wiele razy w czasie nocnych ataków nieprzyjacielskich, na sygnał telefonów Chmura wyrwał się na odcinek i brał udział w akcji. Co ważniejsze, wiem o tem, jak dalece zdawał sobie sprawę z bezradności w ogólnej sytuacji i jak dalece pełna była poświęcenia i bohaterstwa Jego postawa do ostatnich chwil Jego życia. Wreszcie nadszedł dzień 11 września 1939 r., gdy Chmura wróciwszy z odprawy w Komendzie Obrony Warszawy, z uśmiechem pełnym melancholii oświadczył nam na odprawie, że nareszcie pozwolono mu osobiście poprowadzić wypad, którego zadaniem było wykonanie dywersji na lotnisku i przedmieściu Okęcie, zajętym przez nieprzyjaciela. Ważny to był wypad ze względów wojskowych, gdyż, jak mało ludzi wówczas zdawało sobie z tego sprawę, nieprzyjaciel rozzuchwalony małą działalnością z powodu braku amunicji naszego ognia artyleryjskiego, używał naszych warszawskich hangarów i naszego lotniska do ataków swego lotnictwa na stolicę.

11 września, po odprawie dowódców oddziałów, która odbyła się w domu przy ul. Marszałkowskiej 9, wyszliśmy z zabarykadowanej i zaminowanej Warszawy przez wylot al. Niepodległości w kierunku wsi Zbarż.

Na peryferiach miasta doczekaliśmy się świtu. O świcie Chmura wydał rozkaz maszerowania. W akcji brał udział oddział czołgów, dowodzony przez kpt. Grąbczewskiego, jeden z naszych batalionów piechoty, pod dowództwem kpt. Masternaka i specjalna kompania karabinów maszynowych. Batalion rozwinął się i zaatakował wieś Zbarż. Chmura, rasowy żołnierz, po zdjęciu z Niego odpowiedzialności jako z wyższego dowódcy, z właściwym sobie humorem i werwą ruszył w pierwszej linii ataku, ciągnąc nas wszystkich za sobą.

Dowódca batalionu kpt. Masternak, któremu należy się osobna karta, a który w wypadzie tym padł śmiercią, jakiej każdy dowódca batalionu mógłby mu pozazdrościć, dowodził lewym skrzydłem natarcia. Chmura, znalazłszy się na prawym skrzydle, siedł w tyralierze na czele kompanii prawoskrzydłowej.

Po krótkim ogniu i wejściu w akcję czołgów, oddziały niemieckie zajmujące wieś Zbarż nie wytrzymały naporu i w pośpiechu zaczęły się cofać. Zajęliśmy Zbarż i zajęliśmy cel naszego dywersyjnego wypadu – lotnisko Okęcie. Chmura drżącym głosem, pełnym radości, nakazuje mi napisanie i wysłanie meldunku do Dowództwa Obrony Warszawy, a potem wydaje rozkaz posuwania się naprzód, aby osiągnąć od wschodu szosę grójecką. Wchodzimy na teren zabudowany, ogrodzony pojedynczymi ogrodzeniami, przeważnie siatką żelazną i pojedyncze oddziały atakującego batalionu zaczynają zwalniać tempo w posuwaniu się naprzód. Czołgi, zadowolone z sukcesu, pchają się całym gazem naprzód, al. Żwirki i Wigury na szosę grójecką, zostawiając piechotę za sobą. Chmura, posuwając się wzdłuż al. Żwirki i Wigury, na przejeździe kolejowym linii Warszawa-Warka wychodzi na czele kompanii na szosę wraz z grupą oficerów. Przed nami Niemcy, cofając się, zajmują dworek Baganiewskich i zakręt na torze kolejowym i korzystając z tego, że czołgi już przeszły, otwierają silny ogień na oddział piechoty, a w szczególności na kompanię prowadzoną przez Chmurę. Dostajemy się w dwa ukośne ognie, coraz częściej zaczynają padać żołnierze. Nadchodzi kres bohaterskiej i jakże pięknej służby płk. Chmury. Chmura, ugodzony kulą karabinową w pierś pada na szosie przed frontem jednej ze swych kompanii. Tuż przy nim pada 2 oficerów zabitych i 2 rannych.

Komunikat informacyjny Dowództwa Obrony Warszawy donosił tego dnia:

Na całym odcinku – spokój. W ciągu ubiegłej nocy oddziały nasze dokonały kilku silnych wypadów, wspieranych bronią pancerną. Zdobyto 3 ciężkie czołgi. W czasie wypadu zginął ppłk Jakub Witalis Chmura, dwu młodszych oficerów oraz kilkunastu szeregowców.

Po dotkliwych stratach poniesionych w ciągu dnia wczorajszego przez nieprzyjacielskie lotnictwo bombardujące, nieprzyjaciel w dniu dzisiejszym zaprzestał dalszych nalotów.¹⁷



22 IV 1941. Cmentarz Powązkowski w Warszawie.
Janusz Chmura przy grobie
ojca, ppłk Jakuba Witolda
(Witalisa) Chmury

Pozostawił żonę z dwójką dzieci – córka Alina, pseudonim „Antonina” – w AK od 1942 roku, oddała swoje młode życie za Ojczyznę, zginęła 13.08.1944 w Powstaniu Warszawskim na ul. Kilińskiego na Starym Mieście od wybuchu niemieckiego czołgu-pułapki. Służyła jako sanitariuszka w batalionie „Gustaw” AK. Syn Janusz, mieszkał po wojnie w Łodzi i tam pracował jako księgowy, na wymarzone studia prawnicze nie dostał się – decydowało tu „niedobre” pochodzenie, cóż – syn przedwojennego oficera burżuazyjnej Polski...



Tablica pamiątkowa poświęcona bohaterskiemu dowódcy, wmurowana w kościele pw. Matki Boskiej królowej Polski w Rzeszowie, fundacji Wilhelminy, Jadwigi i Zofii Chmura oraz Alicji Hryniewieckiej (córki Zofii).

¹ *Historia Starego Sącza od czasów najdawniejszych do 1939 roku*, pr. zb. pod red. H. Barycza, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1979, str. 342

² Stanisław Korusiewicz *Historia sądeckiego harcerstwa w latach 1911-1914*, Harcerska Oficyna Wydawnicza, Kraków – Nowy Sącz 1988, str. 17,

³ jw. str. 19 i str. 32-33

⁴ Centralne Archiwum Wojskowe, Kwestionariusz odznaczenia Virtuti Militari VM 57-4775,

⁵ Centralne Archiwum Wojskowe, Arkusz ewidencyjno – kwalifikacyjny Ap 1864; stąd pochodzą również dane dotyczące służby wojskowej,

⁶ Ryszard Juskiewicz *Bitwa pod Mławą 1939*, Książka i Wiedza, Warszawa 1987, wyd. II, str. 22

⁷ Apoloniusz Zawilski, *Bitwy polskiego Września t. II*. Wydawnictwo Łódzkie 1990, wyd. II, str. 126, jw. t. I. str. 317

⁸ Mieczysław Bielski *Grupa Operacyjna „Piotrków”*, Wydawnictwo Bellona, Warszawa 1991, wyd. I, str. 259

⁹ Lesław Bartelski *Mokotów 1944*, Wydawnictwo MON, Warszawa 1985, wyd. III, str. 41-43

¹⁰ Apoloniusz Zawilski *Bitwy polskiego Września t. I*, Wydawnictwo Łódzkie 1990, wyd. II, str. 121-122

¹¹ Rajmund Szubański *Polska broń pancerna 1939*, Wydawnictwo MON, Warszawa 1989, wyd. II, str. 210-211

¹² Lesław Bartelski *Mokotów 1944*, str. 41-43

¹³ Rajmund Szubański *Polska broń pancerna 1939*, str. 210-211

¹⁴ Lesław Bartelski *Mokotów 1944*, str. 41-43

¹⁵ Rajmund Szubański *Polska broń pancerna 1939*, str. 210-211

¹⁶ Lesław Bartelski *Mokotów 1944*, str. 41-43

¹⁷ Tadeusz Jurga *Obrona Polski 1939*, Instytut Wydawniczy PAX, Warszawa 1990, wyd. I, str. 613

Jan Franciszek Korona 1913 – 1986



Urodził się 15 V 1913 roku w Starym Sączu,¹ w domu przy ulicy Szerokiej. Syn Stanisława i Amalii z domu Waligóra.



Rodzinny dom Jana Korony przy ul. Szerokiej.

Po ukończeniu starszadeckiej szkoły powszechnej uczęszczał w latach 1929-1934 do Państwowego Seminarium Nauczycielskiego Męskiego im. Jana Długosza w Starym Sączu. W szkole zapisał się do Związku Harcerstwa Polskiego, działając aktywnie w III Drużynie Kolejowej im. Ks. Józefa Kmiotowicza², pełnił tam funkcję przybocznego drużyny. Pisał dla drużyny piosenki i układał skecze prezentowane podczas harcerskich wieczornic i uroczystości. Wykorzystywał talent plastyczny, wykonując dla drużyny drobne prace plastyczne – projekty zaproszeń i dekoracje.



Jan Korona jako przyboczny Drużyny Harcerskiej im. Ks. Józefa Kmiotowicza.
Połowa lat dwudziestych.

Udziałał się również podczas szkolnych uroczystości. W sprawozdaniach dyrekcji Seminarium pozostały ślady po jego działalności – np. 23 stycznia 1933 roku wygłosił przemówienie w rocznicę powstania styczniowego³, w roku szkolnym 1933/34 był prezesem Koła Ochrony Przyrody Ojczystej im. M. Kopernika⁴, redaktorem „Gazetki ściennej” prowadzonej przez uczniów⁵, podczas obchodów zorganizowanych 9 IX 1933 ku czci por. Żwirki i inż. Wigury, wygłosił przemówienie, recytowano też okolicznościowy wiersz jego autorstwa⁶, w poranku ku czci Władysława Orkana w dniu 23 III 1934 odczytał „Gorce”⁷. W ostatnim roku swej nauki był prezesem czytelnicy pedagogicznej przy seminarium – dysponującej czasopismami fachowymi.⁸

Egzamin dojrzałości „złożył” 18 VI 1934 roku.

W roku 1937 został skierowany do pracy w państwowej szkole powszechnej w Stawiszy w powiecie gorlickim. Tam też pracował do wybuchu wojny.



Zdjęcia Jana Korony po ukończeniu seminarium nauczycielskiego – rok 1937.

Po klęsce wrześniowej, w dniu 11 listopada, wraz z trzema kolegami, przez „zieloną” granicę przedostał się na Węgry. Jakiś czas przebywał w obozie internowanych, gdzie prowadził drużynę zuchów złożoną z najmłodszych emigrantów. Pracował tam wspólnie z Kazimierzem Sabatem (późniejszym prezydentem RP na uchodźstwie). Z Węgier, szlakiem poprzedników, przez Jugosławię, przedostał się do Francji i wstąpił do organizowanego przez gen. Sikorskiego polskiego wojska.

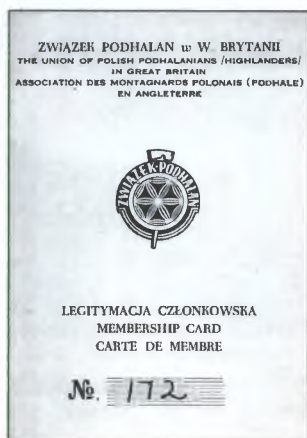
Walczył w szeregach I Dywizji Grenadierów, w pierwszej wojennej akcji został poważnie ranny, przebywał pół roku w szpitalu, ale udało mu się uniknąć niemieckiej niewoli. Po opuszczeniu szpitala, wraz z trzema kolegami, przez Pireneje przeszedł do Hiszpanii i przez Portugalię przedostał się do Szkocji, gdzie wstąpił do szeregów formującej się Armii Polskiej, przechodząc szkolenie w formujących się jednostkach komandosów. W stopniu podporucznika wysłano go do Kanady, w celu prowadzenia rekrutacji ochotników do Armii Polskiej wśród kanadyjskiej Polonii.

Po zakończeniu wojny działał czynnie w Polskim Stronnictwie Ludowym w Wielkiej Brytanii⁹, współpracując w latach 50 ze Stanisławem Mikołajczykiem¹⁰. był Sekretarzem Generalnym PSL,

w latach 60. wchodził w skład Naczelnego Komitetu Wykonawczego tej organizacji. Był współredaktorem pisma „Jutro Polski”, współpracował także z emigracyjnym pismem „Narodowiec”, był londyńskim korespondentem tego pisma.



Działal aktywnie w polskich ośrodkach parafialnych, wspólnie ze swoją żoną, Zofią Lisicką (również harcerką i nauczycielką pochodzącą ze Starego Sącza, wdową po Gryźniaku) w Związku Podhalan w Wielkiej Brytanii. Wspierał także żonę w jej działalności, gdy kierowała polską szkołą sobotnią.



Legitymacja członkowska Związku Podhalan w Wielkiej Brytanii – numer 172

Obydwoje parali się twórczością poetycką, powracając ciągle w swoich utworach do rodzinnej sądeckiej ziemi, przywołując wspomnienia z młodości. Swoje wiersze publikowali na łamach biuletynu Związku Podhalan w W.B, prezentując je podczas organizowanych przez tą wspólnotę tradycyjnych „posiadów”.



Zofia i Jan
Koronowie.
Lata pięćdziesiąte

Jan Korona tworzył też plastycznie, zajmował się malarstwem i korzenioplastyką. Prace wykonane w tym ciekawym tworzywie, prezentował w Polskim Ośrodku Społeczno – Kulturalnym w Londynie przy King Street.



Przykłady korzenioplastyki Jana Korony na jednej z wystaw w POSK.

Działając wiele lat wśród wojennej emigracji londyńskiej, wypracował sobie własne, odrębne poglądy na rolę emigracji i jej misję w historii kraju. Krytykował poglądy i postępowanie różnych kół emigracyjnych, zarzucając im załatwianie własnych interesów, bez uwzględniania nadrzędnego dobra, jakim jest Polska.



Zdjęcie Jana Korony
z ostatnich lat życia

Zmarł nagle na atak serca 10 IV 1986 roku w Londynie.



Płyta nagrobkowa Jana Korony na starosądeckim cmentarzu.

Prochy zostały przewiezione przez żonę do Polski i spoczywają na starosądeckim cmentarzu.

Przeczytajmy jeszcze wiersze autorstwa *Gazdy Jana Korony z Londynu – rodem ze Starego Sącza* – „Powrót” publikowany w „Biuletynie Związku Podhalan w W. Brytanii” (Londyn, styczeń 1974) i „List ze Starego Sącza” wydrukowany w „Biuletynie Związku Podhalan w W. Brytanii” nr 24 (Londyn, czerwiec 1980).

Jak napisał recenzent o utworze „Powrót”: Wiersz ten łączy się z refleksją końcową zawartą w wierszu T. Walickiego „LIST”: jest niejako odpowiedzią na pytanie poety: „jak zdzierżycie samotnie” żyć na obczyźnie, z dala od Gór i Podhala?

Wiersz J Korony odzwierciedla serdeczną tęsknotę Górala, który aż „wadzi się” z Panem Bogiem za swój los.

POWRÓT

Gdy na drugi świat
Kości pakować będzie trzeba,
Nie każ mi Boże,
Z kartką meldunkową, zgłaszać się do nieba...
 Po co mi jakieś niebios ósme chóry!
 Po co aniołami – jak wóz snopkami –
 Ładowane chmury!
 Cherubiny...? Nie dla mnie!
 Nie dla mnie są grzmiące
 Serafinów fanfary ...
 A już Piotr stary,
 Z brodą po pas – jak u dziada –
 Z wszystkich w niebie dusz czystych,
 Najmniej mi odpowiada
 Do zabaw wiekuistych.
Natomiast Cię proszę,
Ażebyś po śmierci, moją duszę – z dala –
Natychmiast skierował – jak na wojnie pocisk –
W stronę Podhala.
 Bo obok rozkoszy niebiosów drogich,
 Nie mniej wysoko sobie cenię
 widok krów, latem
 W Dunajcu moczających nogi ...
 ...Często po nocy,
 Jakieś samotne śni mi się drzewo,
 Lub zaginioną w liściach polną widzę drogę...
 I tego drzewa,
 I tej właśnie drogi,
 Od lat trzydziestu zapomnieć nie mogę...

Od lat trzydziestu wspomnieniami żyję,
Bo kapuśniaczka, co tam u nas siąpi,
I żaru słońca, co od snopków bije
Sierpnia południem ...

Żadne mi niebo teraz nie zastąpi.

Gdy mnie wspomnienia ogarną i żale
Na takie proste zdobędę się zdanie:
To nie JA dla SIEBIE stworzyłem Podhale!
To Tyś je dla mnie kazał stworzyć Panie!

A jeśli z ochotą
Boskie Twoje dłonie
Napełniły mi serce
Do Kraju tęsknotą,
To czemu w obcej muszę mieszkać stronie?
Czemu Twojego nie zmienisz wyroku?
Czemu Iżą nieproszoną
Kręcisz w moim oku?...

Przecież nadmiar miłości
Pod którą, aż się zginam,
To nie moja – Panie, ale Twoja wina...
A gdybym – do Kraju swego – powrotu nie dożył...
Nie karz mnie za to,
Żeś mnie takim, a nie innym stworzył!...

Wiadomo; święci tego nie lubią,
Pomniejsi także nie lubią anieli;
(Na pewno cierpliwości przebrałem już kresy)
Bo bez pośrednictwa,
I bez ceregieli,
Z Tobą Jezusicku – nie z nimi –
Załatwiam interesy.

I niech mi tu żaden święty
Głowy nie zawraca!
Z juhasami nie gadam!
Tyś jest dla mnie BACA!!
Po góralsku niech wreszcie
Skończę myśli wątek:
Zmiłuj się Boże!
Zrób dla mnie wyjątek!
Życzenia moje przecież są takie,
Że ich tu dłużej tłumaczyć nie trzeba.
Niebo...?

...I owszem!...

Któżby nie chciał nieba ?

Ja jednak wolę,
W góry iść z plecakiem!
Ale – cóż? ... u świętych rutyna jest taka,
Że gdy im każesz wysłać duszę w góry,
To ją może i wyślą – ale bez plecaka!
I znowu święci tu nie mają racji,
Regulamin nieba musisz zmienić Boże!
Bo taka dusza co nie ma plecaka,
... Nawet kawałka chleba
Z kielbasą nie włoży
Z długiej wracając emigracji ...

List ze Starego Sącza

Kochany Janku!
Piszesz, że nie ustaje w twym sercu tęsknota za rodzinnym krajem.
Że wśród obcych ludzi nawet skrzyp drzewi
kuchennych Twego domu w Sączu po nocach cię budzi.
Dunajec ci śpiewa melodię świętą i szumią drzewa.
A ty nawet nie wiesz, że te właśnie drzewa już dawno wycięto.
Zapomnij o tym, że kiedyś gąszczem leciały wiosną, nad naszym ogrodem, majowe chrabąszcze.
I, że jesienią – bociany – z klekotem na ignacowym przysiadły polu,
do ciepłych krajów lecąc z powrotem.
Dziś już niewiele zostało z dni owych; - nie przylatują do nas bociany i nie ma chrabąszczy majowych...
A była –pamiętasz? – w Sączu taka moda, że do późnej nocy siedzieliśmy wszyscy, przed domem na schodach. Bezchmurne się niebo
przez noc całą – chyba na pogodę – jak mówili starzy...
„łyskało a łyskało...”
Ach te noce, te noce, i ten księżyc biały, gwiazdy spadające...
i ta cisza sądecka, w której żaby grały...
Tak bywało dawniej, gdyśmy byli młodzi. Dzisiaj rehot żabi z zasypanych stawów do nas nie dochodzi. Zamilkł. Jednak nie zaginie.
W godzinę twej śmierci grał ci będzie – w Londynie...
Ponieważ to wszystko znów w tobie odżyło, radzę ci Kochany –

zapomnij o tym co kiedyś było. Opanuj tęsknotę, wylecz wspomnień blizny, bo i tak nie poznasz –u nas – w Starym Sączu, twej dawnej ojczyzny.

Czy pamiętasz jeszcze, jak wczesnymi ranki włożyłeś przez płoty – do Zosi Chmurzanki, by w kolorze złotym, a słońcem nabrzmiałe – wykradać renklody?

czytając list z Sącza

dodam w uśmiechu,

że był to jeden z najśłodszych
mej młodości grzechów.

A grzechu tego wspomnienie tak pieśczone,
że gdybym powrócił, zgrzeszyłbym raz jeszcze.

Zaś Zosia Chmurzanka, serca łaskawego,
rzekłaby Bogu z nieba wysokiego:

... „znieś Panie przeszkody,

obal wszystkie płoty,

niech się biedaczysko

polskimi – w Sączu – nasyci renklody.

Wziąłem pod rozwagę

wszystkich wspomnień sumę,

odłożyłem list na bok

i wpadłem w zadumę...

Noc była późna. Odśloniłem firanki,

a tu – u sąsiada – pies szczekał tak właśnie,

jak u Zosi Chmurzanki...

Słucham... myśl błądzi bezradnie...

Czy to tak być musi?

Czy życie moje jest jakąś pomyłką,

bo ukochałem tak rodzinne strony,

jak kocha się miłością pierwszą

i ostatnią tylko?

Dlaczego tu jestem?

Co to wszystko znaczy?

Krzyk się zrywa w sercu –

Krzyk buntu i głuchej rozpacz –

Lecz w tej obcej ciszy

Nikt krzyku nie słyszy.

Londyn wrażeń syty

do snu się układa

gęstą mgłą spowity.

– Niech więc tak, jak niegdyś

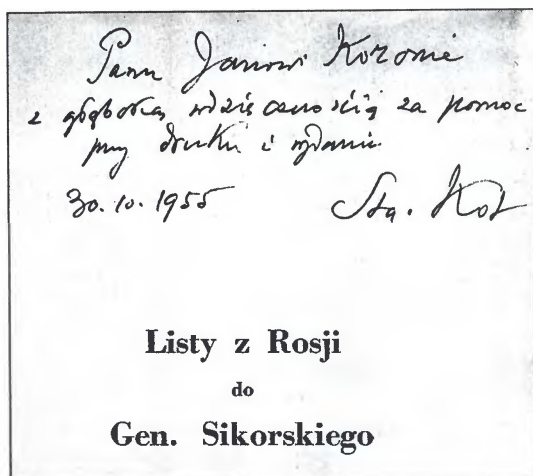
w domu u matuli,

niebo od gwiazd ciepłe

znowu mnie otuli

A w sądeckim stawie noc niech dłonie zmoczy,
by mi tu w Londynie – Polską zwilżyć oczy.
Do mego domu daleką mam drogę.
Bociany wracają, ja wrócić nie mogę.

W polskim romantyzmie wiele widzę złego –
lecz teraz – raz jeden – jestem romantykiem –
Nie wstydzę się tego.
Jan Korona



Dedykacja prof. Stanisława Kota dla Jana Korony na książce jego autorstwa

¹ Księga Chrzłów Rzymsko – Katolickiej Parafii p.w. św. Elżbiety w Starym Sączu, tom XII str. 217 nr 53. Ojciec, Stanisław Korona – syn Ferdynanda Korony i Celestyny z. d. Koldrasińska, matka – Amalia Waligóra, córka Jana Waligóry i Marii z. d. Górka.

² Hm Barbara Godfreyow, hm Bronisława Szczepaniec *Harcerska służba w okresie okupacji na terenie Starego Sącza*, Nowy Sącz 1994.

³ *Sprawozdanie Dyrekcji Państwowego Seminarium Nauczycielskiego Męskiego im. Jana Długosza w Starym Sączu za rok szkolny 1932/33*, nakładem Funduszy Pomocy Koleżeńskiej z Drukarni Podhalańskiej w Nowym Sączu 1933, str. 39.

⁴ *Sprawozdanie Dyrekcji Państwowego Seminarium Nauczycielskiego Męskiego im. Jana Długosza w Starym Sączu za rok szkolny 1933/34*, nakładem Funduszu Komitetu Ekonomicznego Uczniów w Drukarni Alojzego Mólki w Nowym Sączu 1934, str. 12.

⁵ *Sprawozdanie Dyrekcji Państwowego Seminarium Nauczycielskiego Męskiego im. Jana Długosza w Starym Sączu za rok szkolny 1933/34*, nakładem Funduszu Komitetu Ekonomicznego Uczniów w Drukarni Alojzego Mólki w Nowym Sączu 1934, str. 18.

⁶ *Sprawozdanie Dyrekcji Państwowego Seminarium Nauczycielskiego Męskiego im. Jana Długosza w Starym Sączu za rok szkolny 1933/34*, nakładem Funduszu Komitetu Ekonomicznego Uczniów w Drukarni Alojzego Mólki w Nowym Sączu 1934, str. 29.

⁷ *Sprawozdanie Dyrekcji Państwowego Seminarium Nauczycielskiego Męskiego im. Jana Długosza w Starym Sączu za rok szkolny 1933/34*, nakładem Funduszu Komitetu Ekonomicznego Uczniów w Drukarni Alojzego Mólki w Nowym Sączu 1934, str. 30.

⁸ *Sprawozdanie Dyrekcji Państwowego Seminarium Nauczycielskiego Męskiego im. Jana Długosza w Starym Sączu za rok szkolny 1933/34*, nakładem Funduszu Komitetu Ekonomicznego Uczniów w Drukarni Alojzego Mólki w Nowym Sączu 1934.

⁹ **Polskie Stronnictwo Ludowe, PSL**, partia polityczna, stanowiąca bezpośrednią kontynuację przedwojennego Stronnictwa Ludowego oraz Stronnictwa Ludowego „Roch” z okresu okupacji hitlerowskiej, działająca w latach 1945-1949.

Utworzona w lipcu 1945, weszła do koalicji tworzącej Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej (przywódca S. Mikołajczyk był wicepremierem). PSL było największym legalnie działającym ugrupowaniem opozycyjnym. Opowiadało się za utworzeniem państwa demokracji parlamentarnej z silną władzą wykonawczą, głosiło ideologię agraryzmu.

Popierało silny samorząd, spółdzielczość oraz nacjonalizację wielkich przedsiębiorstw i tworzenie dużych, samowystarczalnych gospodarstw rodzinnych. W 1946 odrzuciło projekt wejścia do Bloku Stronnictw Demokratycznych. W czerwcu 1946 w trakcie referendum ludowego wezwało do głosowania na „nie” na pytanie w sprawie zniesienia Senatu.

Przeciwstawiało się sowietyzacji Polski i terrorowi resortu bezpieczeństwa publicznego. Władza stosowała wobec PSL działania represyjne, niszczyła jego lokale, aresztowała członków, dokonywała potajemnych zabójstw. W styczniu 1947, w trakcie wyborów do Sejmu Ustawodawczego, unieważniono listy PSL w 10 okręgach wyborczych.

Pomimo tych działań PSL uzyskało 28 mandatów, lecz ataki ze strony władz państwowych nie ustawały. Polska Partia Robotnicza popierała działalność rozłamową wewnątrz PSL (Polskie Stronnictwo Ludowe Wyzwolenie). S. Mikołajczyk,

zagrożony aresztowaniem, w październiku 1947 opuścił nielegalnie Polskę i kontynuował działalność PSL na emigracji.

Po ucieczce Mikołajczyka, lewica PSL przejęła kierownictwo w stronnictwie. W listopadzie 1949 PSL połączyło się ze Stronnictwem Ludowym (tzw. lubelskim), tworząc Zjednoczone Stronnictwo Ludowe. Czołowi działacze: S. Mikołajczyk, J. Niećko, W. Kiernik, K. Bagiński, S. Mierzwa, S. Korboński, S. Bańczyk. Organy prasowe: *Gazeta Ludowa*, *Piast*, *Polska Ludowa*.

Źródło informacji: WIEM – encyklopedia internetowa

¹⁰ **Mikołajczyk Stanisław**, pseudonim **Stem** (1901-1966), polityk, działacz ludowy. Powstaniec wielkopolski i ochotnik w wojnie polsko-bolszewickiej 1920. Członek Polskiego Stronnictwa Ludowego Piast od 1922. Współzałożyciel i prezes Wielkopolskiego Związku Młodzieży Wiejskiej (1928). W latach 1930-1935 poseł na sejm. 1933-1936 wiceprezes Stronnictwa Ludowego. Uczestnik wojny obronnej we wrześniu 1939, po klęsce Polski przedostał się do Francji.

W latach 1939-1940 pełnił funkcję wiceprzewodniczącego Rady Narodowej Rzeczypospolitej Polskiej, następnie do 1943 wicepremiera i ministra spraw wewnętrznych rządu polskiego na uchodźstwie. Od lipca 1943 do listopada 1944 premier. W sierpniu 1945 powołany na urząd wicepremiera powstałego zgodnie z porozumieniami jałtańskimi Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej, który grupował komunistów i polityków emigracyjnych. Jednocześnie wybrany na wiceprezesa, a po śmierci W. Witosy na prezesa Polskiego Stronnictwa Ludowego.

Zasadnicze różnice zdań i poglądów politycznych między Mikołajczykiem i komunistami, rozbieżności dotyczące istoty sojuszu z ZSRR, kształtu przyszłego ustroju politycznego Polski, sprowadziły na Mikołajczyka i całe Stronnictwo ataki ze strony komunistów. Zagrożony aresztowaniem, w 1947 wyjechał z kraju. Do końca życia przebywał na emigracji w Stanach Zjednoczonych.

Prochy Stanisława Mikołajczyka oraz jego żony zostały sprowadzone 2 VI 2000 do Polski i dwa dni później pochowano na Cmentarzu Zasłużonych Wielkopolan.

Źródło informacji: WIEM – encyklopedia internetowa

Działacze Towarzystwa Miłośników Starego Sącza

Władysław Łasiński



Władysław Łasiński urodził się 15 czerwca 1914 r. w Starym Sączu jako syn Kazimierza i Kingi. Po skończeniu szkoły powszechnej przy kościele św. Elżbiety, wstępuje do Seminarium Nauczycielskiego w Starym Sączu. Egzamin maturalny składa w czerwcu 1933 r. Pierwszą pracę nauczycielską rozpoczyna we wsi Ropki w powiecie gorlickim. Od tej pory większą część pracy pedagogicznej związał właśnie z tym powiatem. Kolejne placówki oświatowe, w których uczył to Szymbark, Wojtowa, Szalowa i Polna. Z tej ostatniej w 1962 r. przenosi się do Starego Sącza i zostaje dyrektorem Szkoły Podstawowej nr 2.

Okres pracy w powiecie gorlickim przypada na ciężkie czasy dla szkolnictwa w nędznych szkółkach w okresie międzywojennym i jeszcze – w cięższych czasach okresu okupacji hitlerowskiej. Ale już wtedy cechuje go wielka pasja, nie tylko jako nauczyciela i wychowawcy młodzieży, ale także jako działacza kulturalnego i społecznika. Z młodzieżą i ze starszymi organizuje kółka zainteresowań, zespoły artystyczne, tworzy świetlice wiejskie, szerzy szeroką wiedzę wśród młodzieży i starszych. Wszystko to zjedna mu uznanie i autorytet.

Kiedy nadeszła noc okupacji, bardzo szybko włącza się w nurt tajnego nauczania w zakresie gimnazjum (we wsi Szalowa) oraz w zakresie szkoły powszechnej tych przedmiotów, które zostały zakazane przez okupanta. Za tę działalność został oficjalnie zweryfikowany zaświadczeniem wydanym przez Zarząd Wojewódzki ZBoWiD nr 629261. W tymże zaświadczeniu stwierdza się oficjalnie, że w kompletach tajnego nauczania uczestniczył jako nauczyciel od 16 lutego 1943 r. do 30 czerwca 1944 r. Był więc jednym z oddanych nauczycieli, którzy mimo ewentualnych represji, na jakie narażał siebie i rodzinę, poczuwał się do obowiązku uczyć młodzież dla ich przyszłej roli w wolnej Polsce.

Jego zaangażowanie zwróciło uwagę zbrojnego podziemia, jakie działało na tamtejszym terenie. W czerwcu 1944 r. został zaprzysiężony przez dowództwo Armii Krajowej grupy Łużna, oddział „Wilda” pod dowództwem kpt. Edmunda Mudziarka (kierownik szkoły w Łużnej), który również odebrał przysięgę od Władysława Łasińskiego. W Armii Krajowej działał od czerwca 1944 r. do stycznia 1945 r., tj. do wyzwolenia.

Po wyzwoleniu był czynnym organizatorem i działaczem koła Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici” w Szalowej.

Nas szczególnie interesuje jego postawa i działalność po powrocie do rodzinnego miasta i objęciu kierownictwa Szkoły Podstawowej nr 2 w roku 1966. Od razu włączył się w nurt życia politycznego i społecznego w Starym Sączu, nie zaniedbując przy tym obowiązków związanych z kierowaniem szkołą.

Przez wiele lat przewodniczył Zarządowi Miejskiemu Frontu Jedności Narodu. Pamiętać należy, że FJN skupiał wszystkie działające w Starym Sączu partie polityczne oraz bezpartyjnych obywateli. Właśnie taktyka postępowania Władysława Łasińskiego, umiejętność godzenia sprzecznych niejednokrotnie interesów politycznych doprowadziły do tego, że mimo różnych zawirowań lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, w Starym Sączu panowała harmonia, zarówno w sprawach politycznych, jak również gospodarczych.

Odrębną dziedziną Władysława Łasińskiego była opieka nad ludźmi potrzebującymi pomocy materialnej. Polski Komitet Pomocy Społecznej działał w Starym Sączu „od zawsze”, ale dynamiki działania nabrał właśnie pod kierownictwem Władysława Łasińskiego. Władysław Łasiński wprost pedantycznie prowadził dokumentację zebrań, posiedzeń, ewidencję członków, podopiecznych, jak również wydania każdej złotówki pozyskanej na potrzeby podopiecznych. Każdą kwotę, każdą zapomogę rzeczową, przekazaną potrzebującym, skrupulatnie notowano. Właśnie z tych notatek dowiadujemy się, że np. w 1982 r. PKPS w Starym Sączu liczył 36 członków, a już w 1983 r. 86 członków z miasta i gminy. Koła PKPS zostały utworzone w zakładach pracy i instytucjach, a także we wsiach: Wola Krogulecka, Barcice, Gołkowice, Skrudzina, Mostki, Gaboń, Moszczenica, Łazy Biegonickie. Opieką obejmowano bardzo wiele osób, np. 1981 r. 60 osób w mieście i 25 w gminie.

Po powrocie do Starego Sącza i objęciu kierownictwa szkoły nr 2 bardzo szybko połączył swoją pasję społecznikowską z działalnością w Towarzystwie Miłośników Starego Sącza. Początkowo działał jako członek Zarządu, a później jako zastępca prezesa. Szczególną rolę spełniał w kontaktach ze szkołami, był inicjatorem powołania w szkołach średnich Młodzieżowych Kół Przyjaciół Starego Sącza, jako młodzieżowego ramienia Towarzystwa Miłośników Starego Sącza.

Koła te spełniały dużą rolę w propagowaniu miasta poprzez różne konkursy, odczyty organizowane w szkołach, zbieranie pamiątkowych przedmiotów, opracowanie różnych fragmentów historii miasta, rejestrowanie zabytków (np. rejestr kapliczek przydrożnych) itp. Niestety, piękne przykłady działalności tych kół zaczęły zamierać wraz z jego śmiercią i ostatecznie przestały istnieć z braku opieki i inicjatywy ze strony Towarzystwa Miłośników Starego Sącza.

Władysław Łasiński wykonał ogromną pracę organizując w szkole izbę pamięci narodowej. Zgromadził w niej wraz z młodzieżą niezliczone pamiątki martyrologii starosądeczan i ich udziału w drugiej wojnie światowej. Przekazane następnie do Muzeum Regionalnego, stanowią dzisiaj wyposażenie jednej dużej sali wystawowej, a wśród zwiedzających wzbudzają wysokie słowa uznania. Sam też podjął się ogromnej pracy sporządzenia ewidencji starosądeczan poległych na frontach II wojny światowej i pomordowanych w obozach kaźni.

Władysław Łasiński zmarł w 1985 r. przeżywszy 71 lat.

Na zakończenie warto przytoczyć wspomnienie o zmarłym Rady Oddziałowej ZNP – Sekcji Emerytów i Rencistów w Starym Sączu:

„Władysław Łasiński zawód nauczyciela pojmował jako posłannictwo dla szkoły, młodzieży, społeczeństwa. Jeszcze jako czynny nauczyciel, był organizatorem wielu prac społecznych, które kontynuował po przejściu na emeryturę. Jego zasługą było Koło Polskiego Komitetu Pomocy Społecznej, Wciągając do tej zbożnej pracy podobnych sobie zapaleńców, zaangażował młodzież licealną, którą uczył dostrzegać obok siebie ludzkie cierpienie i spieszyć z pomocą bliźnim.

Cieszył się szacunkiem wszystkich nauczycieli, młodzieży, starsządeczan, z których wyszedł, dla których miał zawsze dobre słowo, poparte życzliwym uśmiechem. Swoją kulturą, bezpośredniością w obcowaniu z otoczeniem zdobył sobie najwyższe uznanie, serdeczną przyjaźń ludzką, która towarzyszyła Mu do końca.

Był aktywnym członkiem Prezydium Miejsko-Gminnej Rady Narodowej, kilkanaście lat Przewodniczącym Komitetu Frontu Jedności Narodowej i bardzo czynnym działaczem Koła ZBoWiD. To jego dziełem była pierwsza na tym terenie Izba Pamięci Narodowej, najpierw w Szkole Podstawowej, potem przeniesiona do Muzeum Regionalnego w Domu na Dołkach w Starym Sączu.

W umiłowanie swojego Miasta i jego przeszłości wciągał młodzież, by ocalić od zapomnienia, by Jutro było bez wojen.

Z tą myślą opracował plan współpracy członków ZBoWiD ze szkołami, budząc w młodych umysłach emocjonalny stosunek do sprawy Tajnego Nauczania w czasie okupacji hitlerowskiej.

Władze wojewódzkie i państwowe uhonorowały Go najwyższymi odznaczeniami: Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Medalem 40-lecia PRL, obok wielu regionalnych nagród, dyplomów, a władze związkowe ZNP przyozdobiły jego pierś Złotą Odznaką ZNP.

Dla wszystkich ambitnych, kochających swój zawód nauczyciela, Kol. Łasiński Władysław jest wzorem Człowieka i Polaka, który mocno stojąc na ziemi, sięgał gwiazd. Bo tylko tacy potrafia spełniać swoje zadanie nauczyciela – wychowawcy w szkole przyszłości”.

Jan Joachim Czech



W historii Starego Sącza złotymi zgłoskami zapisał się Jan Joachim Czech. Urodził się 29 sierpnia 1888 r. w pobliskich Cyganowicach. Zmarł w wieku 66 lat dnia 1 stycznia 1955 r. Na temat życia i twórczości tego kompozytora i poety mówiło się i mówi nadal bardzo wiele. Szczegółowy życiorys tego wielce dla kultury miasta (i nie tylko) zasłużonego nauczyciela i wychowawcy zamieszczono w drugim tomie „Historii Starego Sącza” wydanej w 1995 r. przez Towarzystwo Miłośników Starego Sącza. Młodemu pokoleniu przybliżyć można jedynie przez przedstawienie pełnego dorobku twórczości. Syn kompozytora Ludwik Czech opracował szczegółowy „Katalog utworów wokalnych i instrumentalnych Jana Joachima Czecha”. Zawiera on 1624 pozycje utworów muzycznych, instrumentalnych, wokalnych, scenicznych itp. (wydanie własne autora – Kraków 2001 r.).

To szczegółowe opracowanie stanowi podstawę do niniejszego zestawienia.

TWÓRCZOŚĆ MUZYCZNA

Utwory wokalne (pieśni i opracowania)

Ponad tysiąc pieśni do tekstów własnych lub innych autorów, a także opracowania pieśni ludowych dla chórów w różnym składzie głosowym. Wiele pieśni powstało do tekstów własnych, pisanych gwarą góralską. Pieśni te zostały spopularyzowane przez uczniów Jana Czecha lub zespoły regionalne wykonujące te kompozycje. Do nich należą m. in. „Jaśkowa śpiewka”, „Wedle nase rzycki”, „Hej, jo se idę”, „Święto bacy”, „Kolęda góralska”, „Hej ponad regle”. Z większych utworów wokalnych należy wymienić: „Kantata Orkanowska”, „Grajże grajku”, „Suita ludowa Ziemi Sądeckiej”, „Kantata Wstań pieśni”. Zbiór 170 piosenek dla dzieci „Polne dzwonki”, „Kantata ku czci J. I. Kraszewskiego”.

Utwory instrumentalne (zespoły o różnym składzie instrumentalnym)

Na utwory instrumentalne składają się kompozycje dla zespołów muzycznych o różnym składzie (od utworów solowych), poprzez duety, kwartety smyczkowe, utwory orkiestralne na orkiestrę kameralną lub symfoniczną. Do najlepszych zalicza się polonez „Powrót z gniazda”, „Uwerturę koncertową”, „45 utworów kameralnych”, marsze, polonezy, wiązanki pieśni i tańców ludowych.

Utwory wokально-instrumentalne (na chóry i solistów)

Zalicza się tutaj: operetkę „Króla Walca” do libretta Roberta Rydza – w 3 aktach: oratorium „Golgota”, „Suita na Boże Narodzenie” w 3 częściach: „O Sancta Kinga” – msza uroczysta na chór mieszany z orkiestrą oraz wiele pieśni chóralnych z towarzyszeniem orkiestry lub małych zespołów kameralnych.

Muzyka do utworów scenicznych własnych

Kompozytor napisał muzykę do 14 własnych sztuk scenicznych. Oto kilka z nich: „Michałowa bieda”, „Narodził się Jezus Krystus” – (jasełka podhalańskie), „Skarby”, „Patrz w przyszłość”, „Przepowiednia”.

Muzyka do utworów scenicznych innych autorów

Na przestrzeni lat 1909-1954 powstała muzyka do 30 utworów scenicznych różnych autorów. Jest to muzyka – o różnym składzie instrumentalnym – towarzysząca śpiewakom i chóróm oraz ilustrująca wydarzenia sceniczne. Z ważniejszych wymienić należy: „Legenda z Tatr” – B. Bojarski; „Betlejem polskie” – L. Rydel; „Nase weselisko” – M. Mikuta; „Oj te wdowy” – R. Gawroński;

„Wanda – księżna krakowska” – I. Ziemia; „Golgota – R. Rydz; „Królowa przedmieścia” – K. Krumłowski; „Wesele krakowskie i „Wesele sądeckie” – do tekstów ludowych; „Obywatelka z Krowdrzy” – K. Majeranowski.

Muzyka do słuchowisk radiowych

Muzyka do czterech słuchowisk radiowych – nadawanych przez Rozgłośnię Polskiego Radia w Krakowie w latach 1936-1939; „Droga Krzyżowa i Zmartwychwstanie Pana Jezusa Chrystusa” – M. Mikuty; „Legenda o Twardowskim” – L. Krzemienieckiej; „Na świętojańskiej Sobótce” – M. Mikuty.

Msze św. z tekstem łacińskim lub polskim

Kompozytor zinstrumentował 16 Mszy na chóry żeńskie, męskie i mieszane. Do najciekawszych zaliczyć należy: mszę polską „U stóp Twego ołtarza” oraz mszę „O Sancta Kinga” – na chór mieszany i orkiestrę (mszę tę wykonano po raz pierwszy w kościele klasztorным PP Klarysek w Starym Sączu – 25 lipca 1948).

Konkursy i nagrody

W konkursach organizowanych przez różne instytucje, kompozycje i utwory sceniczne Jana Czecha zostały nagrodzone lub wyróżnione:

- * „Michałowa bieda” – sztuka sceniczna
- * „Skarby” – utwór sceniczny
- * „Listy do Tatr” – zbiór poezji
- * „Krakowiaki” – na kwartet fortepianowy
- * „Jaśkowa śpiewka” – II nagroda
- * „Hej jo se idę” - II nagroda
- * „W naszej izbie dziś zabawa” - III nagroda

Jan Joachim Czech w literaturze

Prace magisterskie dotyczące postaci i twórczości J. Czecha:

- * „Jan Joachim Czech – pedagog, kompozytor, działacz i twórca kultury”- (Antonina J. Czech – Akademia Muzyczna w Krakowie)
- * „Religijna twórczość muzyczna Jana J. Czecha - (Ewa M. Drwał – Instytut Muzykologii KUL)
- * „Jan Joachim Czech –kompozytor, nauczyciel muzyki na terenie Sądecczyzny” – (Marek Kanik – Instytut Pedagogiki Muzycznej Uniwersytetu Śląskiego)

Ponadto powstały 2 prace dyplomowe w różnych uczelniach.

Upowszechnianie dorobku kompozytora

Utwory Jana J. Czecha były wielokrotnie nagrywane i odtwarzane publicznie. Powstały nagrania:

- * telewizyjne
- * radiowe
- * nagrania mangnetofonowe
- * nagrania kompaktowe (płyta CD)

Do najciekawszych należy zaliczyć nagranie wszystkich kolęd Jana Czecha (teksty i muzyka własne) – dokonane przez Młodzieżowy Dom Kultury w Starym Sączu. Wykonawcą był dziecięcy zespół wokalny pod kierunkiem Zbigniewa Kaczmarczyka.

Kasetę i płytę kompaktową przekazano Ojcu Świętemu Janowi Pawłowi II w „podzięcie za wizytę w Starym Sączu i kanonizację błogosławionej Kingi”.

TWÓRCZOŚĆ LITERACKA

Utwory sceniczne

W latach 1908-1954 powstało 15 sztuk scenicznych (większość z własną muzyką). Część pisana jest wierszem, kilka z nich gwara góralską.

Najbardziej znane i grywane przez zespoły teatralne to:

- * „Na ryterskim zamku” – dramat w 3 aktach (1954),
- * „Narodził się Jezus Krystus”- jasełka podhalańskie wierszem – w 3 aktach (1932),
- * „Skarby” – w 2 aktach (1933),
- * „Michałowa bieda” – w 1 akcie – gwara góralską (1938),
- * „Patrz w przyszłość” – w 2 aktach (1914),
- * „Stach Rokita” – libretto opery ludowej (1909).

Utwory poetyckie

- * zbiory poezji z lat 1907-1917,
- * zbiór wierszy z lat 1921-1937,
- * „Listy do Tatr” – zbiór poezji gwara góralską z lat 1925-1954
- * teksty pieśni religijnych i świeckich.

Ilość utworów poetyckich – około 900 pozycji.

opracowali: Ludwik Czech
Jan Koszkuł

Działalność Towarzystwa Miłośników Starego Sącza w roku 2000 i 2001

Trzy lata temu, w 1998 r. Towarzystwo Miłośników Starego Sącza obchodziło pięćdziesiątą rocznicę swojej działalności (założone w 1948 r.).

Każdego roku na Walnym Zebraniu Członków podsumowuje swoją roczną działalność i wytycza program na rok bieżący. Ostatniego podsumowania dokonano w dniu 11 lutego 2001 r.

Rok dwutysięczny w pracy Towarzystwa Miłośników Starego Sącza upłynął pod znakiem dalszych prac związanych z prowadzeniem Muzeum Regionalnego oraz prac zabezpieczających sam budynek.

Uchwała Walnego Zebrania Członków obligowała, aby pobyt Ojca Świętego w Starym Sączu odpowiednio wykorzystać do popularyzacji tego wydarzenia. Właśnie w tym celu zakupiono odbitkę obrazu kanonizacyjnego św. Kingi, ale także poszukano sponsorów, którzy chętni byłiby pokryć koszty dwóch okazałych figur św. Kingi i Ojca Świętego, zamówionych u ludowego artysty Henryka Stafińskiego. Miło mi w tym miejscu zakomunikować, że jednym z hojnych sponsorów okazał się Karol Hopek, który włożył kwotę 1500 złotych jako dar całej rzemieślniczej rodziny Hopków, a drugim ofiarodawcą był Sądecki Zakład Eksploatacji Krużywa w Nowym Sączu wraz z punktem wydobywczym w Starym Sączu. Obie te figury wzbogaciły muzealną ekspozycję i od początku spotkały się z uznaniem zwiedzających.

Prowadząc muzeum, Towarzystwo stara się na bieżąco uzupełniać zbiory, tak aby zachować bieżące wydarzenia miasta. Przykładem tego jest utworzenie skromnych ekspozycji związanych z osobami ks. prof. Józefa Tischnera i ks. płk prałata Tadeusza Dłubacza.

W roku ubiegłym muzeum zwiedziło łącznie 8.220 osób, w tym 326 gości zagranicznych. Nie przyniosły efektów próby zachęcenia katechetów, aby w oparciu o „kącik papieski” organizować lekcje katechezy.

Natomiast odnotowano 17 lekcji tematycznych odbytych w naszym muzeum zarówno przez starsądeckie szkoły, jak i szkoły całej gminy. Dla pogłębienia wiadomości uczniów o I i II wojnie światowej opracowano specjalne scenariusze, czy – jak nazywają to nauczyciele – konspekty lekcyjne na te tematy.

Dla propagowania zbiorów wykorzystano codzienną prasę („Dziennik Polski” i „Gazeta Krakowska”), a także starsądeckie

wydawnictwa jak „Kurier” i gazetę parafialną „Z Grodu Kingi”. Nawiązano kontakt z dyrektorem Centrum Pielgrzymowania im. Jana Pawła II ks. dr. Tadeuszem Sajdakiem, którego gościliśmy w naszych salach w czasie przekazywania figur św. Kingi i Ojca Świętego.

Podobnie jak w latach ubiegłych, również w 2000 r. ze Starostwa Powiatowego Towarzystwo otrzymało kwotę 2.500 złotych na konserwację eksponatów. Po różnych perturbacjach konserwacji poddano dziewiętnastowieczny obraz św. Kingi oraz bardzo zniszczony sztandar Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” z 1913 r., a więc sprzed I wojny światowej. Łącznie na konserwację wydano 4.959 złotych. Różnicę między przyznaną kwotą ze Starostwa, a rzeczywistymi kosztami pokryto z własnych funduszy.

W roku ubiegłym Towarzystwo było współorganizatorem Starosądeckiego Festiwalu Muzyki Dawnej. W tym celu odpowiedni wniosek Towarzystwo złożyło w Ministerstwie Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Na ten cel otrzymano dotację 15.000 złotych. Kwota ta w całości została rozliczona zgodnie z przeznaczeniem. Także na rok bieżący złożono wniosek na tegoroczny festiwal.

W uchwale roku ubiegłego Zarząd został zobowiązany do ostatecznego rozstrzygnięcia: budować czy nie budować wiatę na zapleczu muzeum. Ostatecznie z budowy Zarząd zrezygnował, uznając za pilniejsze osuszenie całego podwórza, osuszenie i odgrzybienie magazynu. W tym celu odprowadzono z rynien wodę opadową, dokonano impregnacji przeciwgrzybowej ścian, położono nowe tynki, wymieniono stolarkę. Pozwoliło to na stworzenie odpowiednich warunków biurowych i magazynowych. Należność pokryto z własnych, wypracowanych środków pieniężnych w kwocie 11.436 złotych. Był to ostatni etap (po wymianie okien, podłóg i innych napraw) zabezpieczenia budynku ze środków własnych Towarzystwa.

Pozostała natomiast sprawa wymiany gontów na starej części dachu. W tym celu sporządzono kosztorys na kwotę 75 tys. złotych. Ponieważ wszystkie prace związane z wymianą dachu oraz wielkość zadania inwestycyjnego przekracza możliwości techniczne i prawne Zarządu, przekazano je do zadań Zarządu Miasta i Gminy jako właściciela budynku.

Zimą ubiegłego roku zniszczona została kapliczka przy ul. Jana Pawła II. Sprawę tę dyskutowano w ciągu roku z burmistrzami bez skutku. Dopiero na posiedzeniu zarządu Towarzystwa w październiku ubiegłego roku, na które zaprosiliśmy przewodniczącego Rady Miejskiej i burmistrza uzgodniono, że w roku bieżącym sprawę odbudowy kapliczki przejmie na siebie Towa-

rzystwo, pod warunkiem, że wszystkie sprawy lokalizacji projektu i zapewnienia środków przejmie na siebie Zarząd Miasta i Gminy. Stosowane pismo w tej sprawie złożone zostało w Urzędzie Miasta.

Z ważniejszych działań na rok 2001 proponuje się opracowanie i wydanie przynajmniej jednego numeru cyklicznego pisma pod roboczą nazwą „Zeszyty Muzealne”. Podstawą tego są bogate, niestety szczątkowe, materiały dotyczące starosądeczan, zarówno żołnierzy I i II wojny światowej, ale także ludzi kultury i sztuki, działaczy społecznych. Przez cały rok ubiegły poszukiwano człowieka, który ze znanstwem podjął by się tego zadania. Właśnie w grudniu nawiązaliśmy współpracę z p. Leszkiem Zakrzewskim i zamiar nasz ma szansę realizacji. Każdy zeszyt zawierałby kilka wspomnianych życiorysów oraz i informacje o bieżącej pracy Towarzystwa i muzeum. Takie zeszyty powinny znaleźć się we wszystkich szkołach miasta i gminy, w bibliotekach, a także być dostępne dla zainteresowanych sądeczan.

W roku bieżącym przypada setna rocznica urodzin starosądeczanina, prof. dr. hab. Henryka Barycza, wybitnego historyka i uczonego. Potrzeba, aby miasto dostrzegło jego zasługi dla kultury narodowej i samego miasta rodzinnego. W związku z tym wnioskujemy, aby postać tego człowieka upamiętnić tablicą pamiątkową i wmurować ją na ścianie domu rodzinnego przy ul. Kazimierza Wielkiego 13, względnie na szkole podstawowej obok kościoła.

Dobra i przykładowa działalność Muzeum Regionalnego jest możliwa dzięki zrozumieniu władz samorządowych i przyznawanej corocznie dotacji. Dzięki temu mogliśmy w roku ubiegłym utrzymać jeden etat gospodarza muzeum w najniższej kwocie uposażenia 700 złotych oraz zapewnić wynagrodzenie oprowadzającemu po 300 złotych miesięcznie. Niestety, w tym roku wzrastają niepomierne koszty osobowe, bowiem zarówno z uposażenia pracownika, jak również z własnych środków pracodawcy, poza dotychczasowym podatkiem, będziemy zmuszeni odprowadzać wysoką składkę na ZUS. Spowoduje to, że opłacalność pracy za 300 złotych staje się nawet dla rencisty nieopłacalna. Wobec tego, poza ewentualnie przyznaną dotacją od władz samorządowych, Towarzystwo musi wypracować własne środki i według wstępnych obliczeń dołożyć do tego ponad 5.000 złotych. W związku z tym podjęliśmy uchwałę Zarządu o podniesieniu ceny biletów do muzeum na 3 złote od dorosłych i 2 złote dla młodzieży oraz niektóre ceny wydawnictw sprzedawanych w muzeum.

Dużym wydarzeniem w życiu muzeum było zorganizowanie w dniu 27 listopada 2000 r. w naszych małych salach posiedzenia Rady Miejskiej. Pozwoliło to wielu radnym, którzy nigdy nie byli w tym obiekcie zwiedzić sale i nasze zbiory. Radnym pozwoli to łaskawym wzrokiem spojrzeć na nasz wniosek o przedłużeniu umowy o finansowanie muzeum w roku bieżącym. Odnotować także warto wizytę w muzeum Ministra Spraw Zagranicznych, p. Władysława Bartoszewskiego wraz z małżonką.

Zgodnie z rejestrem na 2 stycznia 2001 r. Towarzystwo miało w ewidencji 278 członków miejscowych oraz 98 członków zamiejscowych, razem 376 członków. Niestety, słabo splywa odpłatność składek członkowskich. Dlatego też w grudniu do 80 zalegających starosądeczan wysłano pozdrowienia świąteczne z równoczesną prośbą o uregulowanie składek przynajmniej za dwa ostatnie lata, tj. 1999 i 2000 r. Niestety, większość nie odpowiedziała na apel. W sumie za rok ubiegły składki zapłaciło 101 członków.

Na Walnym Zebraniu w roku ubiegłym dokonano zmiany statutu Towarzystwa oraz dokonano zmian w składzie Zarządu, Komisji Rewizyjnej. Obie te zmiany zostały zgłoszone do Sądu Rejonowego w Nowym Sączu i zostały zapisane w rejestrze sądowym. Zmianę statutu zaproponowano, aby utworzyć ciało bardziej operatywne w postaci prezydium Zarządu. W związku z tym Zarząd wyłonił spośród siebie wnioskowane prezydium, w składzie: prezes Jan Koszkuł, zastępca prezesa Józef Czyżowski, skarbnik Władysław Kubowicz oraz członek Zarządu w osobie p. Józefa Zborowskiego.

Program działania Towarzystwa Miłośników Starego Sącza na 2001 rok

1. Muzeum Regionalne jest głównym obiektem działania Towarzystwa Miłośników Starego Sącza. W związku z tym Zarząd Towarzystwa zobowiązany zostaje do następujących działań:
 - * wszelkimi dostępnymi środkami propagować zbiory znajdujące się w muzeum. W dalszym ciągu wykorzystywać zebrane pamiątki po wizycie Ojca Świętego w Starym Sączu 16 czerwca 1999 r., jako dumę miasta z kanonizacji jego patronki św. Kingi,

- * wszelkimi sposobami starać się o środki na konserwację eksponatów, tym bardziej, że w ostatnich latach zabezpieczono bardzo wiele cennych przedmiotów w oparciu o dotację z byłego Urzędu Wojewódzkiego oraz ostatnio ze Starostwa Powiatowego,
 - * organizować w muzeum tematyczne lekcje szkolne w oparciu o posiadane pamiątki. W tym celu wykorzystywać przygotowane scenariusze do lekcji na temat pierwszej względnie drugiej wojny światowej. Wymaga to bliższego kontaktu z dyrekcjami szkół i nauczycielami historii,
 - * ze względu na wielką wartość poznawczą, historyczną i dydaktyczną upoważnia się Zarząd do ewentualnych zakupów zgłoszonych do muzeum wartościowych eksponatów,
 - * w 2001 roku przypada 100 rocznica urodzin prof. dr. hab. Henryka Barycza. W związku z tym Zarząd Towarzystwa przygotuje okolicznościową tablicę oraz opracuje okolicznościową uroczystość.
2. Ponieważ w Muzeum Regionalnym zgromadzona jest duża ilość materiałów dotyczących starosądeczan, a opracowanie i upowszechnienie działalności tych osób mieć będzie ogromną wartość wychowawczą, a zarazem uchroni od zapomnienia, upoważnia się Zarząd do zlecenia historykom opracowania odpowiednio udokumentowanych życiorysów. Równocześnie upowszechnienie powinno się odbyć w postaci trwałego wydawnictwa np. w postaci „Zeszytów Muzealnych”. Takie wydawnictwo powinno dotrzeć do wszystkich szkół, bibliotek, a także po cenach własnych sprzedawane być powinny dla zainteresowanych starosądeczan.
 3. Zarząd Towarzystwa w dalszym ciągu poszukiwał będzie sponsorów i osoby wspierające dla realizacji założonych celów.
 4. Zgodnie z zawartym porozumieniem z władzami samorządowymi Zarząd Towarzystwa zajmie się odbudową zniszczonej kapliczki przy ul. Jana Pawła II.

Materiały z walnego zebrania członków
w dniu 11 lutego 2001 r.

Spis treści

Słowo wstępne	str. 3
Życiorysy i sylwetki	
1. Mjr pilot Kazimierz Kubala – opr. Leszek Zakrzewski	str. 7
2. Płk Jakub „Witalis” Chmura – opr. Leszek Zakrzewski	str. 30
3. Jan Korona – opr. Leszek Zakrzewski	str. 42
Działacze Towarzystwa i działacze kultury	
1. Władysław Łasiński – opr. Jan Koszkuł	str. 55
2. Jan Joachim Czech – opr. Ludwik Czech, Jan Koszkuł	str. 59
Działalność Towarzystwa Miłośników Starego Sącza w 2000 roku	str. 63



Regionalna Oficyna Wydawnicza
Małopolskiego Centrum Kultury SOKÓŁ
w Nowym Sączu

ISBN 83-85753-19-2